

ROK IV.

NA TROPIE

NR. 7.

Hasło dnia dzisiejszego.

Dawnemi czasy dzieliła ludzi przedewszystkiem odległość. Z miasta do miasta trzeba było jechać całe dnie, z kraju do kraju — tygodnie i miesiące, a z jednej części świata na drugą — miesiące i lata. Dziś koleje i świetne parowce, a przedewszystkiem aeroplany, tak szybko pokonują każdą przestrzeń, radjo, telefon, a nawet zwykła poczta tak dalece ułatwiają wszelkie porozumienie, że w stosunkach ludzkich odległość przestała już odgrywać rolę.

Cóżby nam jednak przyszło z podróży, gdybyśmy nie umieli porozumiewać się z mieszkańcami innych krajów, cóżby nam przyszło z radja, z pism i książek przysyłanych nam pocztą, gdybyśmy nie mogli zrozumieć treści w nich zawartej? Cały postęp świata zawdzięczamy temu właśnie, że zdobycze kultury i cywilizacji dostępne są wszystkim, gdyż mimo tak wielkiej ilości języków, jakiemi ludzie mówią na świecie, rozumiemy się — ucząc się nawzajem swej mowy. A im lepiej rozumieć się będziemy, im liczniejsze rzesze nawiązywać będą kontakt z obcymi, tem silniejsze więzy wzajemnego poznania — a co za tem przeważnie idzie i wzajemnych sympatyj powiążę cały świat.

Uczmy się więc języków obcych, abyśmy mogli przyczynić się do tej wymiany myśli, do zbliżenia dziś obcych sobie i dalekich narodów.

Uczmy się języków, abyśmy ze skarbnicy myśli ducha ludzkiego czerpać mogli swobodnie to wszystko, co istotnie jest tego godne.

Uczmy się języków, abyśmy mogli zagranicę nieść poznanie najlepszych wartości naszych własnych, abyśmy Ojczyźnie czynić mogli dobrą i słuszną propagandę.

Niech każdy z nas opanuje dobrze jeden język obcy. Da nam to wiele satysfakcji i pożytku, oraz przyczyni się do łączenia świata więzami kultury.

Ze świata skautowego.



„LESNI ŠKOLA" to czeskie kursy instruktorskie. Na fotografji nadesłanej specjalnie dla „Na Tropie" widzimy kierownika Czeskiej Leśnej Szkoły Dr. Šimsę, opartego o pal totemowy szkoły z 1930 r.

DWUDZIESTOLECIE SKAUTINGU MALAJSKIEGO obchodzone było w 1930 roku. W Singapore istniały już w 1910 roku dwie drużyny. W końcu ub. roku drużyny malajskie liczyły 7.415 członków, w tem parę drużyn dla trędowatych.

ORGANIZACJA ANGIELSKA I WĘGIERSKA zawarły umowę, na mocy której skauci tych narodowości zapraszają się wzajemnie za pośrednictwem biura międzynarodowego, ale nie na obóz, ale wprost do domów swoich, aby w ten sposób bliżej poznać sposób życia narodu. Dobry pomysł do naśladowania.

SKAUCI Z CEJLONU zbudowali podczas swego obozu doskonałą, świetnie osłoniętą latrynę, która tak się spodobała mieszkańcom wsi, iż prosili o jej pozostawienie, chcąc w dalszym ciągu z niej korzystać.

SKAUCI Z LASKATOON, kolonje angielskie, rozdali ubogim dzieciom 150 paczek z zabawkami, które sami zebrali i naprawili.

WSPÓŁPRACA SKAUTEK ANGIELSKICH Z CZERWONYM KRZYŻEM. Skautki angielskie pracują w bliskim kontakcie z Czerwonym Krzyżem oraz paru innemi organizacjami pierwszej pomocy. Instruktorzy tych organizacyj przyprowadzają odpowiednie kursy pierwszej pomocy, pielęgniarstwa, higjeny, gotowania, pracy przeciwgruźlicznej oraz opieki nad niemowlętami. W związku z tem, przerabiając sprawności skautowe, uzyskują również odpowiednie stopnie danych organizacyj i są obowiązane do pełnienia dyżurów na placach publicznych, plażach w szpitalach itp. w dniach wielkich uroczystości, lub w innych okolicznościach, gdy pomoc ich może być potrzebna.

POŚWIĘCENIE NOWEGO BUDYNKU SKAUTEK ANGIELSKICH, w obecności królowej angielskiej oraz księżniczki Marji (Princess Mary) odbyło się w dn. 20-go marca r. b. o godz. 3 pp. W związku z tem sklepy skautek w Londynie, Liverpoolu i Birminghamie zostały zamknięte na cały dzień, aby umożliwić swym pracownikom asystowanie przy uroczystości.

Nowy gmach, w którym się mieszczą wszystkie biura Głównej Kwatery angielskiej, komendy miejscowej, oraz sklep skautowy, został wzniesiony olbrzymim wysiłkiem skautek angielskich. Poszczególne drużyny Dominium i kolonij przysyłały w ciągu paru lat ofiary zarobione i zebrane na ten cel.

RUMUNI urządzają w kwietniu w Bukareszcie skautową wystawę. Do udziału w wystawie zostało zaproszonych szereg organizacji. Czesi z uwagi na liczną delegację skautów rumuńskich która przybędzie na Jamboree do Pragi, przygotowują bardzo starannie swój udział w wystawie, by Rumuni dobrze byli poinformowani o Svazie Junaku — Skautu jeszcze przed przybyciem na Jamboree.

POLSKIE DZIECI we Francji Płn. wstępują do czeskich drużyn skautowych tam zorganizowanych. Donosi o tem Skaut — Junak.

LIETUVOS SKAUTU SAPINGA uznana została w października 1930 drogą specjalnej ustawy państwowej za jedyną organizację skautową, pracującą na Litwie metodami Baden-Powellowemi. — Ustawa chroni ponadto nazwę, odznaki, mundur itd., oraz przewiduje, że honorowym naczelnikiem jest Prezydent Republiki.

W ALBANJI już niema skautów. Były naczelnik skautów albańskich Mehmed Konitza złożył swą godność, z uwagi na to, że w Albanji została cała młodzież do 25 roku życia obowiązkowo wcielona do organizacji przysposobienia wojskowego.

W NOWEJ FUNLANDJI istnieje drużyna skautowa na Labradorze w okolicy przez pół roku pokrytej lodami. Mundur chłopców jest oczywiście przystosowany do klimatu. Bluzy noszą granatowe, z materjału domowej roboty, do tego czerwone chustki na szyję, spodnie wpuszczone w nagolenniki z płótna żaglowego, skórzane mokasyny dopełniają malowniczej całości. Członkowie tej drużyny słyną jako myśliwi i traperzy i co sobotę przynoszą z łowów kuropatwy lub króliki na niedzielny obiad swej szkoły.

KARDYNAŁ VERDIER przy obłóczynach jednej z najwybitniejszych kierowniczek skautingu żeńskiego we Francji na zakonnicę Klasztoru Karmelitanek w w Creteil, miał dłuższe przemówienie, w którem z naciskiem podkreślał, jak bardzo stosowanie prawa skautowego w życiu dopomaga do osiągnięcia tych ideałów i cnót, jakie katolicka reguła klasztorna nakazuje wypełniać. W ostatnich czasach we Francji około 20 instruktorek wstąpiło do klasztorów, zaś 580 skautów zostało przyjętych do seminarjów duchownych i do nowicjatów.

W CIĄGU 20 LAT ISTNIENIA skautingu amerykańskiego przeszło przez organizację 5.242.815 skautów. Statystyka za rok 1930 wykazuje 864.341 członków. W akcji letniej ubiegłego roku brało udział blisko 400.000 skautów, z których 23.273 nauczyło się pływać.

PREMJER CZECHOSŁOWACJI Udržal przyjął godność przewodniczącego w Honorowym Komitecie Obozów Skautów Słowiańskich.

CZERWONY KRZYŻ zwrócił się do skautów czeskich z apelem, aby wszystkie drużyny przejęły się ideą pokoju i szerzyły ją w swojem otoczeniu. Prócz tego prosił, aby skauci objęli straż przy grobach Nieznanych Żołnierzy na terenie całej Czechosłowacji we Wielką Sobotę oraz aby ściśle przestrzegały i pomogły do przeprowadzenia 2 minutowego milczenia w tymże dniu.

O BUCZU znajdujemy wiadomości w N-rze styczniowym „Skautski Glasnik" organie skautów jugosłowiańskich, wychodzącym w Belgradzie.

Rok IV. Katowice, dnia 25 kwietnia 1931 r. Nr. 7.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

O naszem braterstwie.

Z mroku dziejów wyłaniają się czasem ku nam postacie, którym niepospolite ich czyny zapewniły pamięć po przez długie wieki. Do postaci takich, dziś jeszcze żywo poruszających nasze umysły i serca, należy św. Jerzy z Kapadocji, rycerz rzymski, który podczas prześladowania chrześcijan za czasów Djoklecjana, porzucił swą służbę wojskową, rozdał swój majątek i zaczął publicznie wyznawać swą wiarę w Chrystusa. Powiadomiony o tem okrutny prefekt Dacjusz kazał go poddać męczarniom, Bóg jednak dał świętemu cudowną moc znoszenia męczarni bez bólu, a gdy Dacjusz chciał go zmusić do ukorzenia się przed bożkami rzymskiemi — według legendy, ogień piekielny pochłonął całą świątynię wraz z jej kapłanami. Św. Jerzy zginął, ścięty za swą niezłomną wiarę*).

Tę piękną sylwetkę Chrystusowego żołnierza wieki osnuły tęczową przędzą baśni, w której wszelkie zło panujące na ziemi znalazło swój symbol w smoku pokonanym przez św. Jerzego.

Smok ten mieszkał w jeziorze, roztaczającym swe wody obok legendarnego miasta Sylenji w Libji. Srożył się on nad mieszkańcami tego miasta, wymagając od nich coraz to częstszych ofiar z pośród młodzieńców i dziewcząt. Aż los wypadł na jedyną i ukochaną córkę króla. Gdy biedna królewna szła zapłakana na spotkanie smoka, spotkała św. Jerzego, który przejeżdżał przez tę krainę. Dowiedziawszy się o przyczynie rozpaczy królewny, św. Jerzy ruszył na smoka, stoczył z nim walkę i wyszedł z niej zwycięsko. Szczęśliwy lud, uwolniony od nieszczęścia dał się świętemu Jerzemu nawrócić na prawdziwą wiarę i ochrzcić.

Dla swej odwagi św. Jerzy stał się patronem i ideałem rycerzy. Ponieważ zaś rycerskie cnoty mają być również i skautów udziałem, przeto skauci całego świata, idąc za przykładem Anglji, tego właśnie świętego obrali sobie za swego patrona i dzień jego imienia obchodzą bardzo uroczyście.

Ten wspólny patron młodzieży skautowej całego świata, jest jakby widomym znakiem wspólności jej ideałów i dążeń, wyrazem braterskiej współpracy nad realizowaniem ich.

Dzień św. Jerzego — to dzień skautowego braterstwa.

Nie należy jednak skautowego braterstwa i międzynarodowych stosunków skautowych uważać za dążenie do zniesienia granic i zatarcia różnic między poszczególnemi narodami. Przeciwnie!

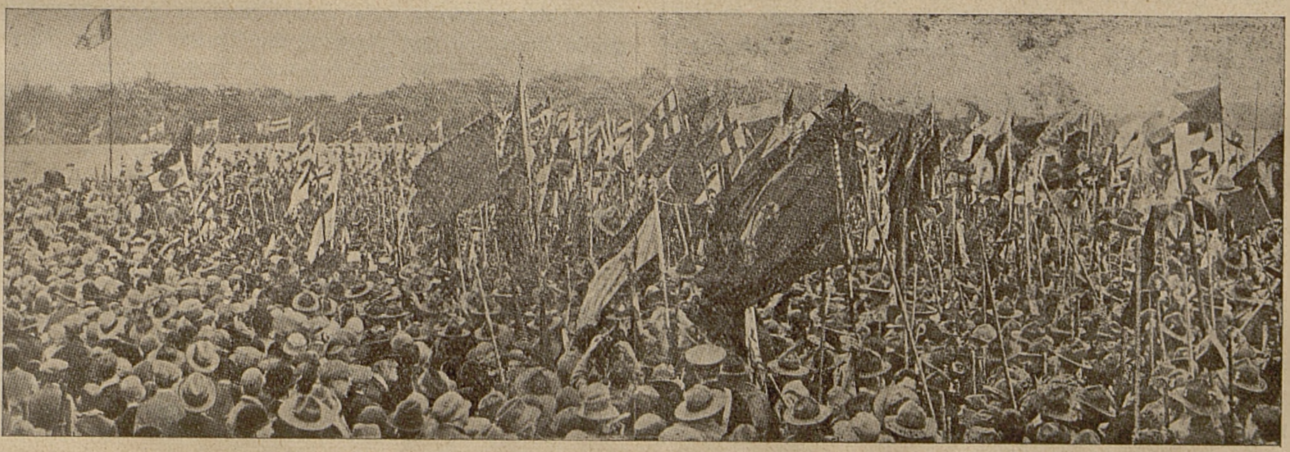
Każdy skaut wie, że jego najcenniejszym skarbem jest jego ojczyzna i właśnie przez rozwój jej dóbr materjalnych a przedewszystkiem duchowych przyczynić się pragnie do postępu świata. Im lepsze bowiem, idealniej zagospodarowane, im wyżej stojące kulturalnie będą poszczególne państwa — tem lepszym i kulturalniejszym będzie świat cały.

Więc nie przez zapieranie się swoich przyrodzonych zdolności, swoich wartości i cech narodowych, nie przez zatracanie ich dla jakiegoś międzynarodowego szablonu, ale przez troskliwy ich rozwój skaut przyczynia się do postępu świata.

A tak, jak w swem życiu osobistem skaut kieruje się zasadami wszystko obejmującej miłości, szlachetności i czystości, tak też w życiu swej ojczyzny w gromadzie innych narodów — skaut pragnie widzieć jedynie braterską wymianę swych kulturalnych zdobyczy i współpracę na wszystkich polach ludzkiej działalności.

Może ideał skautowy wydaje się komuś wogóle nieosiągalny, może jest jeszcze bardzo odległy zważywszy, że obecnie cały świat wciąż się zbroi, gotowy swych praw istotnych czy urojonych dochodzić, choćby przez morze krwi i ruinę tysięcy istnień ludzkich. Niemniej, by osiągnąć cel wzniosły, choć odległy, trzeba mierzyć siły na zamiary, a nie zamiar wedle sił. Mrówcza praca miljonów (bo w miljony już idą skauci na całym świecie) młodzieży skautowej, dążącej do stworzenia nowego typu człowieka, przepojonego braterskimi uczuciami względem swoich bliźnich — nie może zostać bez śladu, tembardziej, że młodzi dziś — jutro obejmą w swe ręce ster losów w swoich ojczyznach.

*) Patrz „Na Tropie“ Rok I. nr. 4 „Świętojerska Baśń“. Rok III. nr. 3 „Baśń o św. Jerzym“.



Animés par des sentiments d'inaltérable fraternité, nous envoyons aux Éclaireurs du monde entier un cordial salut, en les assurant des sentiments d'amour et de paix dont s'inspirent tous nos actes.

Le jour de la St. Georges, notre patron commun qui est le symbole de tous nos idéals et de toutes nos aspirations — nos pensées vont à nos frères, les Éclaireurs, auxquels nous souhaitons le plus grand succès, et le plus grand essort de leur oeuvre. —

Full of brotherly feelings, we Polish scouts, send our heartiest greetings to all the scouts of the world, with the assurance that all our actions are guided by the spirit of love and peace.

On the day of our patron St. George, who personifies our aims and ideals, we unite with all our brother scouts, and send them wishes of great development and success.

W blaskach potęgi i chwały.

Szlachetność i rycerskość są cechami wysoko cenionemi u każdej jednostki. Podziwiamy je u innych, cieszymy się niemi, o ile posiedliśmy je choćby w małym stopniu.

Szlachetność i rycerskość przeniesiona z życia osobistego na życie narodu, to cechy, które świadczą o wysokiej wartości ducha danego narodu, cechy, które czynią naród cennym i wartościowym członkiem wszechludzkiej społeczności.

Są narody, które nigdy nie mogły wznieść się w stosunkach z innemi ponad własny interes, poza małoduszny krąg własnych korzyści, kierując się przy tem zasadami, które w życiu jednostki nie byłyby nazwane honorowemi. Ale są i takie, które przepojone prawdziwie chrześcijańskim duchem szły z pomocą słabszym i potrzebującym, a w sprawach swych postępowały zawsze w sposób honorowy, zasługując w pełni na miano narodów szlachetnych i rycerskich. Możemy z pełną dumą zaliczyć do nich Polskę, co najlepiej wykazuje jej historja.

Europa wiele zawdzięcza Polsce, zwłaszcza z czasów kiedy nieustanny napór pogańskiego Wschodu zagrażał jej przez długie wieki. O „mur chrześcijaństwa" złożony z opancerzonych piersi polskiego rycerstwa rozbijała się niszczycielska falanga, a gdy omijając ziemie polskie Turcy ruszyli na podbój Europy od południa, Polska, chociaż bezpośrednio nie zagrożona, ruszyła pod Wiedeń spełnić prawdziwie rycerską powinność wobec swych sąsiadów. Legjony polskie walczące u boku Napoleona, „za naszą wolność i waszą", udział polskich bohaterów w walkach o wolność i słuszność — na obczyźnie, że wymienię tylko Kościuszkę, Puławskiego, Bema, — oto przykłady bezinteresownej, rycerskiej ofiarności Polski.

Wojen swych nie prowadziła Polska w chęci wyzysku, — jeśli panowanie jej rozprzestrzeniło się na inne narody, to tylko dzięki supremacji jej kultury, lub w tak szlachetnym celu, jak szerzenie wiary. Zawsze też była Polska znana ze swej tolerancji wobec swych obywateli, bez względu na ich zasady, wyznanie, czy język.

Historja Polski wypełniona jest po brzegi przykładami jej wielkoduszności i bohaterstwa, rycerskości i szlachetności. Możemy ją za to podziwiać i być z niej dumni. Ale czy tworząc Polskę dzisiejszą kontynuujemy wzniosłe nasze tradycje? Czy jesteśmy dziś również pożyteczni innym narodom i również honorowi w załatwianiu spraw naszych, jak dawniej?

W dzisiejszej swej polityce zagranicznej Polska kieruje się przedewszystkiem ideą utrzymania pokoju w Europie. W obronie własnej znowu spełniamy rolę barjery broniącej Zachód od wschodu, barjery, na której powstrzymuje się groźny pochód rewolucji bolszewickiej, dążącej do opanowania całego świata. Jesteśmy na wschodzie Europy bastjonem zachodnio-europejskiej kultury i w tej roli jesteśmy jej niezbędni.

Wbrew temu, co o nas nasi wrogowie zagranicą rozgłaszają, zapewniliśmy obywatelom polskim innej narodowości pełne prawa, a częstokroć ochroniliśmy ich przywilejami, z jakich my sami — Polacy — nie korzystamy. Dążymy do stworzenia Polski Mocarstwowej naszą pracą a nie przez krzywdę czyjąkolwiek, nie przez podboje i wojny. Dla tego też względu nie pójdziemy nigdy za ideą panslawizmu, wysuniętą swego czasu przez Rosję, a i dziś przez niektórych Słowian podnoszoną, aby do potęgi nie dochodzić przez podporządkowanie nam słabszych narodów.

Godziwe mamy cele naszej polityki zagranicznej, a istnienie nasze nie jest obojętną dla Europy sprawą. Nasza pożyteczność,, czystość naszych dążeń politycznych jest godnem kontynuowaniem naszych tradycyj z czasów minionej świetności Polskiej i — wierzymy — otoczy nas znowu blaskiem potęgi i chwały — jak dawniej.

Prośba o bohaterstwo.

Nie o to, które w sławie złotej się zwielokrotnia
I echem entuzjazmu szeroko wybucha —
I nie o jeden wyczyn w szczególnych warunkach —
Nie —
Na szare, nużące, takie zwyczajne „codnia"
Proszę:
O heroizm wierności słonecznym wyżynom
Wśród przyziemności —
O iskrę ducha wszystkim mym powszednim czynom,
O to, by patrzeć okiem spokojnem i cichem
Na upadki, klęski, przeciwności —
By niezniszczonych pragnień buntowniczą pychę.
Rozbiła łaska żarliwości
Niegasnącej — o triumf światła w ludzkiem życiu;
I, aby rosnąć w Wielkość w małości ukrycia.

H. Karszniewiczówna

Dnia 18 kwietnia b. r. w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie został pobłogosławiony związek małżeński druha Marjana Wierzbiańskiego, Naczelnego Inspektora Harcerstwa w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, długoletniego kierownika komitetu Redakcyjnego naszego pisma i druhny hm. Jadwigi Laszczkówny Naczelniczki Głównej Kwatery Żeńskiej i Komendantki Chorągwi Śląskiej, Członka naszej Redakcji. Młodej Parze składamy najserdeczniejsze życzenia.

CZARA ŚWIĘTEGO GRAALA.

Ostatnia wieczerza. Strwożeni i smutni pochylają się nad stołem towarzysze Jezusa Chrystusa. Młodziutki Jan oparł głowę na ramieniu i tuli się do swego ukochanego Mistrza w bolesnem przeczuciu bliskiego nieszczęścia. Na stole, przed Chrystusem leży chleb i stoi czara z jaspisu, lśniąca od drogich kamieni, napewno dar jakiegoś nawróconego bogacza. Czara pełna jest wina. Ujmuje ją jedna z bladych Chrystusowych dłoni, druga zaś dotyka chleba.

— Oto jest krew moja, oto ciało moje! Pijcie i pożywajcie... dźwięczą ciche, przenikające do głębi duszy słowa.

W czarze jaspisowej purpurowym blaskiem skrzy się wino.

A potem — Golgota. Męka ukrzyżowanego Boga rozdziera ziemię straszliwem wstrząśnieniem. Ciemności ogarniają świat przelękniony. Po krzyżu ścieka krew. Kroplami spływa do jaspisowej czary. Józef z Arymatei, klęcząc u stóp krzyża, zbiera w nią ten bolesny strumień, który tryska z ran Odkupiciela.

W czarze jaspisowej purpurowym blaskiem skrzy się krew.

A potem... ciasna, zamurowana cela. Grubemi głazami odgrodzony od żywego świata, Józef z Arymatei, skazany na śmierć głodową za swoją miłość dla Chrystusa, przeżywa dziesiątki lat bez pokarmu i światła. Przy sobie ma czarę z jaspisu, pełną zakrzepłej krwi. Ta czara trzyma go przy życiu. Żywego i zdrowego odnajdują niespodziewanie żołnierze Tytusa, burzący Jerozolimę na rozkaz swego wodza.

Z czary jaspisowej bije promienny, życiem darzący blask. Aniołowie ukrywają ją przed chciwością łupieżców. Odtąd nigdy już nie ujrzą jej niegodne oczy.

Mijają wieki.

W północnej Hiszpanji jest dzika, niedostępna góra Monsalvage. Monsalwatem nazywają ją poeci. Gęsty bór pokrywa jej zbocza. Na szczycie góry lśni bielą marmurów cudny zamek. W głębi zamku jest komnata z alabastru, a w niej złota skrzynia, kryjąca w sobie jaspisową czarę z zakrzepłą w niej krwią Chrystusa.

Przyniósł ją tu niegdyś sędziwy Titurel z Ziemi Świętej i on był pierwszym jej Strażnikiem. Czara nosi miano św. Graala. Raz do roku odbywa się na zamku święta uczta, w której biorą udział rycerze, strzegący zamku. Strażnik dobywa wtedy ze skrzyni jaspisową czarę i wznosząc ją wysoko, ponad głowy rycerzy, wymawia słowa błogosławieństwa. Wtedy w czarze zakrzepła krew przemienia się w chleb i wino. Ktokolwiek pożywi się tym cudownym pokarmem, nabiera dziwnej mocy. Otrzymuje bowiem dar wiecznej młodości i łaskę niesienia ludziom ulgi we wszystkich potrzebach życiowych. Rycerz św. Graala musi być człowiekiem dobrym i czystym. Musi umieć zwyciężać pokusy i pamiętać o tem, że każdy grzech na zawsze go od świętego Graala odtrąci.

Doświadczył tego syn starego Titurela, piękny i dzielny król Amfortas. Zwabiony przez złego czarownika Klingsora do czarownego Ogrodu Pokus, popada w grzech i pokonany przez Klingsora, traci w walce świętą włócznię, którą niegdyś przebito bok Chrystusowy i z ciężką, nieuleczalną raną powraca na zamek św. Graala. Odtąd życie Jego staje się męczarnią nie do zniesienia. Jako Strażnik świętej czary, obowiązany jest corocznie ukazywać ją wiernemu rycerstwu i udzielać mu świętego chleba i wina. Ale każde dotknięcie czary odnawia jego ranę i do boleści ciała dorzuca straszne cierpienie przejętej wstydem duszy. Nawet śmierć nie zdoła go z tych mąk wybawić, bo św. Graal obdarzył go darem wiecznego życia. To też z rozpaczą patrzy biedny Amfortas w nieskończoność swej męki.

Przepowiednia głosi, że wybawi go z niej „prostaczek czysty", który pokona czarownika, odbierze mu świętą włócznię i chwałę św. Graala rozniesie szeroko po świecie.

Wybawcą tym jest młodziutki Parsifal, wychowany w zapadłych lasach. Parsifal nie wie nic o życiu, jest prostaczkiem i nie zna grzechu. Zwalcza on szatańską moc Klingsora, bohaterskim wysiłkiem czystego serca zwycięża wszystkie pokusy i odzyskuje świętą włócznię. Nie omija go jednak klęska złych mocy, którym omal nie uległ. Parsifal zapomniał drogi, wiodącej do Monsalwatu. W poszukiwaniu jej idzie więc przez świat, czyniąc dobrze wszystkim cierpiącym i smutnym, których spotyka po drodze. Wszędzie też głosi wieść o świętym Graalu. Mijają lata krwawej tułaczki, lata wysiłków i nieukojonej tęsknoty. Z prostaczka staje się powoli Parsifal, przez miłość i tęsknotę, wcieleniem najszlachetniejszego z rycerzy. Wreszcie wypełniają się lata jego tułaczki. Parsifal odnajduje Monsalwat i przybywa do zamku św. Graala. Dotknięciem świętej włóczni goi haniebną ranę Amfortasa i obrany królem wznosi wysoko czarę z jaspisu ponad głowy upojonego radością rycerstwa.



A jest ich wielu, tych graalowych rycerzy, błądzących po świecie w poszukiwaniu Monsalwatu. Wieść o św. Graalu obiega całą ziemię. Najszlachetniejsze serca przenika pragnienie ujrzenia świętej czary i uświęcenia ust swoich pokarmem chleba i wina, w które cudem przeobraża się zastygła krew Chrystusowa. To też wszystkie ścieżki świata zapełniają się błędnymi rycerzami, szukającymi drogi do św. Graala. Nietylko Lohengrin i Lancelot, nietylko Król Artus i rycerze Okrągłego Stołu, nietylko średniowieczne rycerstwo, ale wszyscy poeci, wszyscy bohaterowie świata, wszyscy twórcy wielkich idei całem życiem swojem i wszystkiemi uczynkami zasługują na miano rycerzy św. Graala. Monsalwat przestaje być legendą. Ta góra czarodziejska, ukryta przed oczyma ludzi grzesznych i niegodnych, jest jakgdyby obrazem duchowej wyżyny, do której wznieść się mogą tylko czyste i pełne wielkiej miłości serca.

A czemże jest owa czara jaspisowa, nosząca imię św. Graala? Czyż nie jest ona symbolem najszczytniejszej ofiary, poniesionej dobrowolnie przez Boga z miłości dla ludzi? Z tej



— A potem co? — dopytywał Bryś.

— Nic . . . — wszyscy się dziwią, chwalą, powiadają, że nie przypuszczali, żeby pies mógł coś takiego zrobić . . . rzekł skromnie, chociaż nie bez dumy Topsy.

— Tak to prawda. Dziwią się bardzo. Dają mu szynkę, kiełbasę, ciasteczka, wszystko co najlepsze i wykrzykują ze zdziwienia jak pentarki . . . potwierdził Lupus.

— Czy jest powód, dla którego człowiek nie krzyczałby jak pentarka? — zauważył sentencjonalnie Bryś. — A czegóż się więcej nauczyłeś?

— Więcej? . . . niczego . . .

Stary pies spojrzał na niego ze zdziwieniem, złączonem z politowaniem.

ROZDZIAŁ IV.

List Bolka do Julka.

„Kochany braciszku Julku!

Ja mówię, a Marylka pisze, bo ja jeszcze nie umiem dobrze dużych liter i nie umiem także „dz“ i szcz“. Bardzo cię całuję kochany Julku. Jest pusto bez ciebie. Jest już bardzo ciepło. Topsio uczy się z Marylką i ślicznie układa łamigłówkę i liczy do dwudziestu jak ja i stuka łapą co mu Marylka każe. Wszyscy się dziwią i pan profesor Korzycki przyjechał umyślnie, żeby go zobaczyć i winszować Marylce i powiedział, że przyjedzie jeszcze raz, żeby Topsia sfotografować i napisać o nim do gazet. Zuzia Rusinówna, co siedzi ze mną w jednej ławce, zleciała z wozu na kamienie i ugryzła się w język i bardzo jej spuchł i przez tydzień nie mogła mówić, tylko ciągle na lekcji płakała, więc ja także płakałem, bo mi jej było szkoda. Lupus ciągle gdzieś gania, a Topsio siedzi w domu. A Franek zakładał sidła na zające, nie żadne inne chłopaki, i pan leśniczy go złapał i powiedział, że jak jeszcze raz, to pójdzie do więzienia i że to wielki wstyd. Więc Franek już nie przychodzi uczyć się ze mną. On już przestał przychodzić przed temi sidłami, bo raz, ja przez tę Zuzię płakałem na przerwie i chłopcy się ze mnie śmieli i wołali: Bolek bolok!! i Francek przyszedł i także się śmiał i przezywał. I rzucali we mnie śniegiem. A ja powiedziałem Mamusi, że Francek się przezywa, a Mamusia powiedziała, że to bardzo brzydko i Francek już nie przychodzi. Teraz ksiądz opowiadał nam o Mojżeszu. Chciałbym, żeby i teraz kiedy manna napadała. Laika ma szczenięta, same bure jak Bryś. Całuję się, kochany braciszku Bolek.“

List Julka do Bolka.

„Kochany bracie!

Dziękuję ci bardzo za list, ale ja ci nie daruję Francka, ty Boloku, ty jeszcze dostaniesz odemnie lanie. Francek miał rację, że się z ciebie śmiał, bo jesteś mazgaj, ja też bym się śmiał. A w te sidła, żeby on zastawiał, to nie wierzę, bo Francek jest porządny chłop i napewno pan leśniczy się omylił. Ja jestem już harcerzem, ale to piszę dla Marylki, nie dla ciebie, bo ty nawet pewno nie wiesz, co to znaczy harcerz. Jestem w czwartej drużynie i mamy zawołanie Rysią i zdałem już dwa egzaminy, a kiedy przyjadę, to będę u nas organizował harcerstwo i Francka pierwszego wezmę. Mam dla niego ładną książkę, o tem, jaki ma być harcerz i na co jest harcerstwo potrzebne. Topsiu jest strasznie mądry, ucałuj go odemnie w pyszczek i Lupusa kochanego także i starego Brysia także. Jak się nazywają szczenięta? W szkole się dosyć dobrze uczę. Całuję cię, choć się pewnie znowu mażesz

Julek.“

---

ofiary właśnie płynie moc niezniszczalna, która pomaga zwalczać zło i pokusy. Ona daje duszy wieczną młodość, a sercu dar żywego czucia. Zaś dusza wiecznie młoda i serce czujące i żywe, to błogosławieństwo dla wszystkich cierpiących i słabych, to jedyne światło w życiu, pełnem trudów i błądzenia.

Rozejrzyjcie się wkoło! Czyż i między wami niema młodziutkich rycerzy św. Graala, którzy, nie wiedząc o tem, weszli już na ścieżkę, wiodącą na Monsalwat? Czyż i wasze dusze nie palą się tęsknotą do najwyższego, choć może nieznanego wam jeszcze ideału?

Rycerzyki świętego Graala! idźcie w świat i bądźcie tymi, którzy ludzkość całą pociągną za sobą na drogę wiecznego piękna, wiecznej młodości i wiecznej miłości. Idźcie zwalczać zło i krzewić dobro.

Czeka na was Monsalwat i odwieczna tajemnica jaspisowej czary. **H. Z.**

— Francek! Francek! wołał Bolek do przechodzącego, zbiegając pędem z ganku, — Julek z Władkiem przyjadą w sobotę!!

Duży chłopiec bardziej ponury i posępny niż kiedykolwiek, przystanął jak wryty.

— Dopiero w sobotę? Myślałem, że już jest i dlatego przyszedłem . . .

— Jużby był, ale pojechał ze swoją drużyną na wycieczkę . . . Pisał, że ma dla ciebie bardzo ładną książkę i że cię do harcerzy zapisze . . .

— A jużci ... mruknął Francek — nie dla psa kiełbasa ... Co tam po mnie u harcerzy!

Stał zamyślony, gorzki, niezdecydowany, patrząc z wysoka zgryźliwie na jasnego błękitno odzianego malca. Psy wyskakiwały obok nich wesoło. Wymieniane co chwila imię Julka, przeczuwana bliskość jego przyjazdu, podniecała je rozkosznie.

— Wiesz, Francek, — szczebiotał Bolcio, — że Topsy jest strasznie mądry. Umie już czytać, rachować i składać obrazki z klocków. Przyjeżdżał tu niedawno pan profesor Korzycki z Krakowa i drugi pan także profesor z Warszawy, i powiedział Tatusowi, że za Topsia możnaby teraz dostać ogromny majątek . . .

— Et, — skrzywił się Francek pogardliwie, — bajki pleciesz . . .

— Ale naprawdę! — upierał się Bolcio, — to był bardzo mądry pan, wcale nie żartował i powiedział: ogromny majątek. A tatuś mówił: pewnie, pewnie . . . Każdy cyrk kupiłby go na wagę złota . . . Co to znaczy waga złota? Nie wiesz Francek? Ale Topsiaczka nikt nie sprzeda . . . kochany Topsiaczek . . .

— I cóż on takiego wyrabia ten knudel?

— Mówiłem ci przecie, że czyta . . .

— Gadanie!

— Ale, zaraz ci pokażę . . . Tylko przyniosę kartkę, gdzie Marylka zapisane ma jego litery i zobaczysz . . .

Zawrócił się pędem do domu, wracając po chwili z ćwiartką sztywnego papieru w ręku.

— Pokaż, rzekł Francek mimowoli zaciekawiony, ale nie tutaj, bo mnie jeszcze twój tatuś przepędzi . . . Chodźmy gdzie za podwórze . . .

Poszli ku bramie i w cieniu wielkiego dębu Topsy lubiący się popisywać, demonstrował ochoczo przed Franckiem całą swoją wiedzę.

— Ale to nic, — paplał Bolcio, — gdybyś wiedział, jak on układa obrazki! Zobaczysz, jak Julek przyjedzie!

Julek! szczęknął radośnie Topsy i puścił się pędem naprzód, jakgdyby na spotkanie.

— No, no, to się wyuczył . . . — kręcił Francek głową z uznaniem, — dowidzenia Bolek, pozdrów też Julka . . . muszę już iść . . .

— Gdzie idziesz?

— Do Bielska . . . szukać roboty . . . A jak tam nie najdę, to pójdę gdzie we świat i niech mnie tam cholera zatłucze! — zaklął w przypływie nagłej złości. — Więc nie wiem widzisz, kiedy wrócę, — dodał łagodniej, — żal mi, że Julka nie zobaczę . . . no, trudno . . .

— Bolciu! Bolciu! doleciało wołanie z dziedzińca.

— Och! zapomniałem, że mamusia kazała mi zaraz wracać! — zakrzyknął malec, biegnąc co sił w stronę domu.

— Czekajże! zabierz ten papier! — krzyknął za nim Francek.

Lecz Bolcio nie słyszał, pędząc z impetem.

Francek patrzał za nim niezdecydowany; już zawracał, by dogonić chłopca, gdy dosłyszany zdala głos pana osadził go na miejscu. Od czasu awantury z leśniczym, wołał nie spotykać ojca Julka, zapalonego myśliwego i obrońcę zwierzyny.

— Przecież przyjdę tu kiedyś jak Julek przyjedzie, to i oddam — mruknął, wsuwając kartkę z alfabetem Topsego do kieszeni.

Ruszył przed siebie ciężkim krokiem, z oczyma uporczywie wbitemi w ziemię. Wokoło pachniał las, splatały się nad głową kwitnące gałęzie w wonne sklepienie, powietrze drżało od śpiewów ptasich i brzęku letniego pszczół, lecz nie dbał o to, nie widział. Nieznośny żal, uraza do życia, do ojca, zatruwały duszę i umysł chłopca. Przed dwoma miesiącami pisał do wuja, donosząc, co się stało z pieniądzmi przysłanemi na drogę i wczoraj właśnie otrzymał odpowiedź. Wraz z tą odpowiedzią rozwiała się ostatnia ukryta nadzieja nowego zasiłku na bilet.



— „Mój chłopcze, — pisał wuj, — niechże ci teraz ojciec te dolary zwróci, bo ja drugi raz przysłać nie mogę. Jak przyjedziesz, to cię rad powitam i pracę ci dam i wykieruję na porządnego człowieka, ale o pieniądze na drogę troszczcie się już sami."

Stary Gembala, Franckowy ojciec, przygnieciony biedą i zbyt liczną rodziną, zapewniał wprawdzie swego najstarszego, że byle rok trochę się udał pomyślniejszy, to mu dług wujowy święcie zwróci, — lecz sam nie wierzył w to, co mówi. Francek również. Gdzieby tam na ich nędznem gospodarstwie udało się zaoszczędzić tyle pieniędzy, by wystarczyło na podróż do Ameryki! Ani o tem marzyć!

Zatopiony w niewesołych myślach, chłopiec szedł długo, gdy nagle obróciwszy się, zobaczył idącego za sobą krok w krok Topsego. Stanął zdumiony, pies również.

Pies podniósł przednią łapę w formie przeprosin. Był zalękniony i zakłopotany. Poszedł zrazu za Franckiem ot, tak, przez gapiastwo, które ogarnia czasem psy, bawiące się w ludzi — nie zauważył, że Bolek odbiegł z Lupusem do domu; wydało mu się, że Francek idzie na spotkanie Julka. Teraz bał się wracać sam i błagalnie podnosił na Francka swe wymowne oczy. Tak daleko od domu! Ach gdyby był tu Lupus! O, Lupus nie zawahałby się ani chwili, tylko pędem wracał do siebie, Topsy za nim . . . Ale Lupusa nie było i Topsy, który nigdy nie oddalał się nigdzie sam, był przerażony do głębi duszy i bezradny.

— A bodaj cię jasne pierony! — klął Francek, mało ma człowiek swojej biedy, jeszcze musi się kłopotać z takim draniem! A widząc pokorne tłumaczenie w psich oczach, dodał:

— No bracku, odprowadzę cię, ale dopiero wieczorem. Z pod miasta nie będę się wracał. Chodź. kiedyś sam polazł za mną.

— Pójdę, — odpowiedział uległe Topsy wymownem skłonieniem uszu i szli dalej w zupełnem milczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

HELENA ZAKRZEWSKA.

Zwycięski lot.

I nagle Janusz widzi nad sobą i pod sobą spokojną, wolną przestrzeń. W dole — bezmiar szarych wód, upstrzonych szmatami białych pian, wzburzony jeszcze, ale z tej wielkiej odległości już niczem nie groźny. W górze niebo bezdenne, pokryte miljonami gwiazd bledniących w różowym blasku świtu. Janusz gorączkowo zaczyna sprawdzać położenie. Uśmiech niewysłowionego szczęścia rozpromienia mu umęczoną twarz. Dzięki zbawczemu passatowi za dwie godziny wylądują na brzegu Nowego Lądu. Kapitan Villeroy nie powstydzi się swego wychowanka. I w dodatku, mimo dwu burz przebytych, nie spóźnią się wcale. Dzięki chyżości passatu mają jeszcze godzinę nadwyżki z czasu przelotu, dokładnie obliczonego przez kapitana Villeroy.

Janusz ogląda starannie wszystkie swoje przyrządy. Nie, nic nie ucierpiało zasadniczo, żadnych poważniejszych szkód niema. I teraz dopiero przychodzi mu na myśl Julek. Z przerażeniem ogląda się za siebie. I nie spostrzega nic, prócz koca zwiniętego na siedzeniu. Zimny grot przenika serce Janusza.

— Julek! — woła rozdzierającym głosem.

Nikt mu nie odpowiada! Janusz, zdrętwiały z przerażenia przechyla się w tył i wyciąga rękę.

— Wypadł! — tętni mu w uszach krzyk, oszalały rozpaczą.

Ale nie, coś tam jest na dnie... to bucik, a to noga... ciepła! I oto z pod koca wychyla się potargana głowica i różowa, zaspana twarz małego braciszka.

— Co to? już po burzy? — dziwi się Julek, przecierając klejące się jeszcze od snu oczy. — Wiesz Janusz, mamusia mi się śniła! — woła radośnie, gramoląc się na wierzch z pod grubego koca. — Była taka duża, biała, leciała za nami w powietrzu i obu rękami trzymała nasz samolot za skrzydła. Ach, jak ślicznie wschodzi słońce!

Janusz odwraca głowę. Łzy strumieniem leją mu się po twarzy. Nie, po tylu trwogach przeżyć tyle szczęścia, to prawie nad siły ludzkie! Jaki Bóg jest dobry! Przechyla głowę wtył, na oparcie siedzenia, oczy zachodzą mu mgłą i miękki bezwład ogarnia całe nad siły utrudzone ciało.

W tej chwili jednak wraca mu świadomość! Julek zluźnił pas i stojąc za nim, wlewa mu w usta mocną, aromatyczną czarną kawę z zapasowego termosa. Zanim jeszcze głowa Janusza odzyskała pełną świadomość, ręce jego już pochwyciły ster, który bezwiednie z nich się wysunął.

— Biedny braciszku, coś ty wycierpiał! — krzyczy mu w ucho Julek. — Czy daleko jeszcze?

— Już tylko dwie godziny! już tylko dwie godziny! — odpowiada mu niemal z łkaniem Janusz.

Cudowny ranek różowo-złotym blaskiem oblewa niebo i morze. „Złota Gwiazda“ płynie wytrwale wdal, ku zbawczym brzegom. Teraz już chyba dotrą szczęśliwie.

Nie byliby jednak tak spokojni o dalszy los swej podróży, gdyby wiedzieli, jakie gorączkowe przygotowania odbywają się w tej chwili na tajemniczym statku, który pędząc całą siłą pary z tajemniczych bezbrzeży oceanu, usiłuje przeciąć im drogę. Silne szkła lunety okrętowej przeszukują niebo. Dojrzały! Pada sygnał. Z zakrytej sztuczną ścianką luki wysuwa się żądło stalowej armatki. Skrzypią łańcuchy. Roją się na pokładzie milczący, barczyści marynarze.

Teraz nic już nie uratuje Złotej Gwiazdy, ufnej w swój lot zwycięski.

V.

Janusz, z głęboką zmarszczką między brwiami, z twarzą ściągniętą i poszarzałą ze zmęczenia, wpatrzony w igłę busoli, liczy minuty i kwadranse. Już niedługo! Już tylko parę godzin, ale każda godzina, to wieczność! „Złota Gwiazda“ nie powinna natrafić już na żadną przeszkodę. Strefa burz szczęśliwie przebrnięta. Nawet gdyby teraz jeszcze uderzył silny wiatr od brzegu, to po przebyciu orkanu w pasie burz niczego się już obawiać nie trzeba. Byle tylko móc pokonać zmęczenie! Oczy się kleją, serce przestaje bić z wyczerpania, ręce sztywnieją na kole sterowcu. Ale to przecież nic, już niedługo, niedługo!

Cudowny, promienny błękit otula lecącego ptaka o sztywnych, błyszczących skrzydłach. Motor warczy głuchym, jakby trochę zachrypłym, ale regularnym i wesołym furkotem. A tam nisko, w dole, rozlewa się bezbrzeżny okrąg fal, które z szarych stają się coraz bardziej błękitne.

Julek przez długi czas nie spuszcza brata z oka. Jego chwilowe zemdlenie napełniło malca trwogą bez granic. Co pocznął, jeśli to się powtórzy? Och, czemuż on nie może zastąpić brata przy sterze? Jak to źle jest być małym! Widząc jednak, że Janusz siedzi prosto, z głową podniesioną do góry i że odzyskał zupełnie pewność swoich ruchów, co czuje się doskonale w sposobie prowadzenia motoru, Julek zwolna uspokaja się i zaczyna ciekawie rozglądać się naokoło.

Na niebie nic ciekawego. Błękit, tu i ówdzie wypukłe obłoczki z białej, jak śnieg, waty. O paręset metrów poniżej samolotu widać kilka białych punkcików. To albatrosy. Ciężko i wolno biją skrzydłami w powietrze, lecąc w tę samą stronę, co chłopcy: ku lądowi. Ale „Złota Gwiazda“ leci o wiele prędzej i wkrótce albatrosy nikną w błękicie nieba i oceanu.

W dole spokój. Oczy Julka przebiegają żywo ogromną przestrzeń, aż po krańce widnokręgu. Nic niema, ani jednego okrętu. Szkoda! Widocznie zboczyli od głównego szlaku drogi morskiej. Ale nie, tam przecież na wodzie rysuje się charakterystyczna, ciemna bruzda. Widać jakąś mgiełkę nad wodą, jakby smugę dymu. Tak, to przecież wielki parowiec. Julek chwyta lunetkę, wychyla się poza brzeg samolotu i z najżywszem zajęciem zaczyna mu się przyglądać. W pierwszej chwili nie może zrozumieć, co to jest właściwe. Jakiś ogromny, płaski statek, nadpływający z wielką szybkością od strony wschodniej. Rzecz dziwna, statek nie ma żadnej bandery, nawet chorągiewka u szczytu głównego masztu jest zwinięta.



Julek nastawia ostro soczewkę lunety i otwiera usta ze zdumienia. Widzi wyraźnie na statku platformę lotniczą. Zna się przecież na tem doskonale. Spędził cały miesiąc ze swym opiekunem na statku lotniczym u wybrzeży Marsylji i wie, jak to wygląda. Oto po platformie posuwa się szybko jakiś malutki, błyszczący punkcik. Teraz odrywa się od platformy, unosi się w górę i na chwilę znika na tle morza.

Jednak o wiele bardziej interesujące jest to, co się dzieje na przodzie statku. Co oni tam robią? To tak wygląda, jakby ...nie, to przecież niemożliwe! Serce zaczyna mu bić żywiej ze wzruszenia. A jednak tak, ten dziwny, błyszczący aparat na statku, Julek zna go przecież dobrze — to działo do ostrze-

liwania samolotów. Widzi przecież wyraźnie, jak wylot działa, podobnego z tej odległości do maleńkiej zabawki, podnosi się w górę, szuka, ściga najwidoczniej... kogo?

Julek szybko przebiega wzrokiem otchłań niebios. Nic — prócz nich niema nikogo. Czyżby więc?... Przechyla się wdół tak, że o mało nie wylatuje z samolotu. I widzi, jak wylot działa zwolna bierze na cel „Złotą Gwiazdę"... Już ją złapał! zatrzymuje się...

— Janusz! — krzyczy nagle do telefonu przestraszony Julek — prędko w bok, na prawo!

Taki gwałtowny nakaz jest w jego głosie, że Janusz instynktownie naciska koło. Samolot nagłym rzutem odskoczył z linji lotu. Janusz odwraca głowę, pytając wzrokiem o przyczynę alarmu. Nic potrzebuje odpowiedzi. O paręset metrów na lewo pęka w powietrzu szrapnel. Biaława chmurka gęstą masą zasłania horyzont. W lewem skrzydle ukazuje się kilka błękitnych plamek. To otwory, przestrzelone kulkami szrapnela. Ogromne zdumienie zarysowuje się na twarzy Janusza.

— To oni — krzyczy mu w uszy Julek — to ci z lotniska! Nieprzyjaciele naszego kapitana. Mają samolot i działo. Baczność!

Janusz chwyta lunetę i krótkiem, ostrem spojrzeniem ogarnia morze i niebo. Tuż pod nim, jak płaski robak, wije się na fali tajemniczy napastnik, usiłując wykręcić się dziobem w stronę „Złotej Gwiazdy". A tu, od lewej strony, coraz wyżej i wyżej wznosi się drugi wróg, stokroć groźniejszy: lotnik. Widać już wyraźnie mknący w górę aparat. To samolot myśliwski. Walka będzie trudna. Ale w igraszkach powietrznych Janusz jest mistrzem nielada.

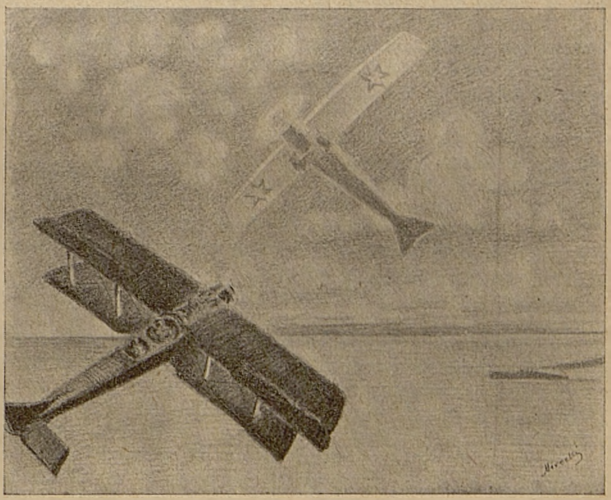
— Będzie zabawa! — myśli, zaciskając usta. — Nie dam się!

Kilka krótkich poleceń, rzuconych Julkowi w pośpiechu. Teraz i mały będzie miał trudną i odpowiedzialną rolę. On właśnie musi kierować lotem „Złotej Gwiazdy". Od szybkości i trafności jego spostrzeżeń zależeć będzie przebieg walki i zwycięstwo.

Bo walka zaczyna się nie na żarty. Białe obłoczki wykwitają nagle na niebie, na prawo i na lewo, pod samolotem i nad samolotem. Jedno skrzydło jest już usiane małemi, okrągłemi dziurkami. Janusz poprawia się na siedzeniu, zapiera się mocno nogami w pedały i zaczyna wielką grę.

Baczność!

Koziołek, nurek w głąb, nagły zwrot na prawo. W szalonym pędzie „Złota Gwiazda" oddala się od złowrogiego statku. Kłębki obłoczków, znaczące rozprysk szrapneli, rozpraszają się daleko w tyle. Zanim nanowo nastawią działo i uregulują odległość, samolot będzie już w zupełnie innej stronie. Ten wróg nie jest taki groźny. Groźniejszy jest ten drugi drapieżca, który wyłania się nagle z lewej strony i usiłuje wzbić się w górę, ponad „Złotą Gwiazdę". Ale tu Janusz jest w swoim żywiole. Zmęczenie uleciało bez śladu. Oczy mu błyszczą, nozdrza drgają z naprężenia nerwów.



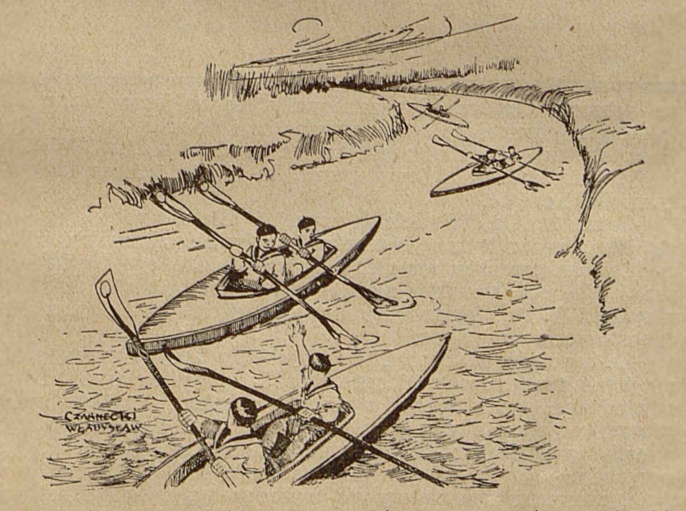
Załopotały skrzydła. W powietrzu mignęła duża, ciemna plama. Janusz lotem orła wzbił się w górę, wysoko ponad napastnika. I znowu gonitwa. Janusz kładzie się niemal na kole sterowem. Julek z góry śledzi rozgorzałemi oczami wszystkie ruchy przeciwnika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na wodnym szlaku.

Zastęp, po systematycznej i planowej pracy w ciągu zimy, całkowicie przygotował się do odbycia wodnej wędrówki.

Na ostatniej zbiórce zastępowy, ku swemu, i podległych mu 7 harcerzy zadowoleniu, stwierdził, że cały jego zastęp



otrzymał promocję do następnej klasy, i że rodzice udzielili pozwolenia na odbycie wycieczki kajakami. Kajaki zaś, budowane w ciągu zimy są zupełnie dobre.

Jeden z uczestników obozu, opracował wycieczkę, a jako krajoznawca i historyk, będzie przewodnikiem.

Fundusze na obóz są już zebrane i złożone na książeczce P. K. O.

Wyprawa zastępu jest całkowicie przygotowana i składa się z 8-miu płacht namiotowych, z których można zbudować 4 dwuosobowe namioty, używać jako peleryny, plandeki, a nawet żagle, 2 siekierki, 2 saperki, 40 m. liny w odcinkach po 10 m., 4 latarnie przeznaczone po jednej na kajak, lub namiot, 2 kociołki po 10 litr. pojemności, mała patelnia, manierka na naftę do latarek, 4 pasy ratunkowe, przybory i materjały do naprawiania kajaków, oraz żywność.

Bardzo pożyteczne i wprost niezbędne są następujące jeszcze przedmioty: aparaty fotograficzne, zegarki, busola i mapy.

Komendant wędrówki, w danym wypadku zastępowy pamiętać musi o legitymacji obozowej, którą mu powinna nadesłać Komenda Chorągwi, książeczkach służbowych, legitymacjach szkolnych, albo dowodach osobistych (jeśli wycieczka ma zamiar zawinąć do Gdańska) uczestników.

Chwilę odjazdu zastępu na wędrówkę można urozmaicić zapraszając w tym celu na pożegnanie — rodziców, K. P. H., nauczycielstwo i t. p.

Na gwizdek zastępowego — zastęp ustawia się w szeregu. Raport przełożonemu, który żegna zastęp (drużynowy, hufcowy), a na komendę „na miejsca, do odjazdu" — każdy harcerz zajmuje swoje miejsce — „gotowi" — melduje załogowy. (Każdy kajak ma załogowego — starszego — odpowiedzialnego za łódź).

„Szyk torowy na pierwszy kajak odległość 10 m." — podaje zastępowy. Kajaki kolejno odbijają od brzegu, płynąc jeden za drugim w odległości 10 m.

Za kilkanaście minut sznur kajaków ginie z oczu dając w ten sposób znać, że dzielny zastęp jest już na szlaku.

Tak teoretycznie wygląda chwila rozpoczęcia wędrówki wodnej zastępu.

Witold Bublewski.

Przybory wycieczkowe.

Najważniejszą częścią wyprawy wycieczkowej jest **plecak.** Plecak powinien być uszyty z mocnego, nieprzepuszczalnego płótna (impregnowanego), grubego lecz niezbyt sztywnego, koloru oliwkowego. Pasy na ramiona muszą być szerokie (6 cm), wykonane z miękkiej lecz mocnej skóry, albo też uszyte z tego samego płótna co i plecak, ale złożonego kilkakrotnie i gęsto przeszytego, by się nie zwijały i nie wżynały w ramiona. Ramiączka muszą być u góry plecaka bardzo silnie przymocowane; sznurek do ściągania plecaka musi być mocny, grubszy i bez węzłów. Na zewnętrznej stronie plecaka powinny znajdować się dwie lub trzy kieszenie — środkowa większa, boczne mniejsze. Klapy kieszeni zapinane są na sprzączki i rzemyki. Górna przednia część plecaka musi być nieco rozcięta aby łatwiej można było wyjmować z niego przedmioty. Po bokach i na głównej klapie plecaka powinno być przyszytych pięć skórzanych patek do przytwierdzania koca lub peleryny za pomocą krótkich pasków. (2 patki pod spodem plecaka). Dziurki do przesuwania sznurka służącego do ściągania plecaka muszą być dobrze obrobione (obdziergane), aby pod naciskiem nie pękały. Wewnątrz plecaka powinna być przedziałka na całą jego szerokość (na bieliznę).

Dobre plecaki są stosunkowo drogie, dlatego plecak taki najlepiej uszyć samemu z zakupionego dobrego płótna.

Na mniejsze wycieczki (półdniowe) dobry jest i praktyczny t. zw. **chlebak** (sumka) z dwoma przegrodami wewnątrz zawieszony przez piersi na pasku.

Tornister posiada wielu zwolenników, ma on tę zaletę, że jest pakowny i ściśle przylega do pleców.

Przy dłuższych wycieczkach polecane są plecaki norweskie, z lekką metalową ramą, która zabezpiecza plecak przed przepoceniem a zarazem ułatwia przewiew.

Menażka z przykrywką, najlepsza i najpraktyczniejsza jest aluminjowa, choć jest najdroższa. Menażki emaljowane nie są praktyczne, gdyż emalia łatwo się odbija i znalazłszy się w jedzeniu może spowodować chorobę. W menażkach zaś blaszanych polewanych cyną, spływa cyna przy ogrzaniu menażki (n. p. przy topieniu tłuszczu), co w następstwie powoduje szybkie rdzewienie menażki. Na menażkę powinno się mieć pokrowiec uszyty z mocnego płótna, koloru oliwkowego, ściągany na tasiemkę, z otworami na uszka menażki.

Bardzo praktyczną, zwłaszcza na dłuższe wycieczki górskie jest tak zwana maszynka alpejska, składająca się z kilku menażek wkładanych w siebie oraz z maszynki spirytusowej.

Przybory do jedzenia tj. łyżka i widelec najlepiej aluminjowe, składane, przechowywane w odpowiednim pokrowcu.

Nóż składany, dobry o stalowych ostrzach.

Przybornik do szycia.

Celem porządnego przechowywania przyborów do szycia, możemy sobie sporządzić przybornik (Rys. 1) w łatwy i prosty sposób. Z dobrego, mocnego płótna wycinamy prostokąt o wymiarach 14×38 cm. Jeden koniec tegoż prostokąta zakładamy na szerokość 8.5 cm i w ten sposób otrzymamy jedną kieszonkę naszego przybornika. Następnie wycinamy prostokąty o wymiarach 14×8.5 i 14×8 cm i nakładając je w części środkowej dużego prostokąta (Rys. 2) otrzymamy następne kieszonki. Z tych kieszonkę górną przeszywamy jak na Rys. 2, dzieląc ją na 2 mniejsze kieszonki. Brzegi prostokątów zszywamy ze sobą albo na zakładkę lub też obszywamy je tasiemką. Następnie przyszywamy w części środkowej 2 pętelki służące do przytrzymywania nożyczek. Nakoniec w odpowiednim miejscu przyszywamy zatrzaski.

Pokrowiec na menażkę.

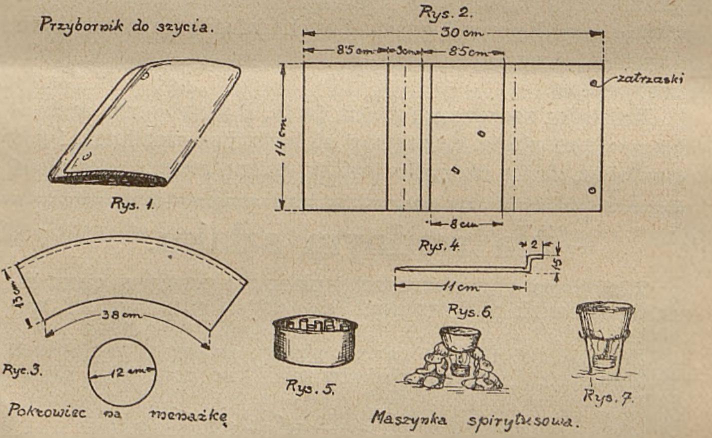
Noszenie menażki bez pokrowca jest nie praktycznem, gdyż nie obszyta, lśniąca menażka zdradza swym błyskiem podczas ćwiczeń, okopcona zaś przez gotowanie brudzi plecak. Dlatego też należy uszyć odpowiedni pokrowiec, co nie przedstawia znów żadnych trudności.

Należy wyciąć z mocnego płótna, koloru khaki, figurę według rysunku l. 3, oraz odpowiednie koło. Podane wymiary zmienią się jednak w zależności od wymiarów menażki. Dlatego też trzeba będzie materjał odpowiednio przyciąć przy próbowaniu lub też lepiej wyciąć wpierw formę z papieru i spróbować a dopiero potem wyciąć z materji, trzeba tylko zostawić wszędzie po 1 cm materji więcej na zakładkę. Zanim boki i dno ze sobą zeszyjemy, musimy wyciąć w odpowiednich miejscach otwory na uszy menażki i obszyć je tasiemką, by się nie strzępiły. Przedtem też szyjemy w górnej części pokrowca zakładkę dla przewleczenia tasiemki do ściągania go na menażce.

Maszynka spirytusowa.

Sprawienie maszynki alpejskiej z menażkami nie jest każdemu dostępne z powodu dużych kosztów. Nieraz jednak, maszynka spirytusowa na wycieczce jest wprost niezbędna. Kosztowną więc maszynkę spirytusową zastąpi następujące proste urządzenie:

Z mocnego, niezbyt miękkiego drutu o średnicy około 5 mm otrzymujemy 3 nóżki (podpórki), wyginając go odpowiednio i według wymiarów jak na rys. 4. Sam palnik na spirytus (miseczkę) zastąpi albo, takiż ze starej maszynki spirytusowej, lub zwykłe z grubszej blachy pudełko. Nóżki wbite w ziemię stanowią podporę na menażkę, w terenie zaś górzystym zastąpi je kuchenka zbudowana z kamieni.



O rezerwat u źródeł Wisły.

W roku zeszłym obchodziliśmy 10-tą rocznicę Cudu nad Wisłą, kiedy nieliczna i źle uzbrojona armja polska pod wodzą Pierwszego Marszałka odparła zwycięsko liczniejszą i doskonale uzbrojoną armję bolszewicką. Na pamiątkę tego Cudu powstał w szeregach śląskich działaczy na polu ochrony przyrody plan utworzenia z Baraniej Góry (1214 m.), z której bierze swój początek Wisła — ta Matka naszych rzek, świadek naszej złej i dobrej doli w ciągu wieków — Parku Przyrody, wzgl. rezerwatu, aby zabezpieczyć roślinność i faunę terenów źródliskowych. Planem tym zajął się żywo Śl. Komitet Ochrony Przyrody z Nacz. Wydz. Ośw. Publ. Dr. Regorowiczem, Wizyt. Dr. Koczwarą, oraz Konserwatorem Dr. Dobrowolskim na czele. Nakładem Muzeum Śląskiego wyszła drukiem praca Dr. Koczwary o Baraniej Górze, w której ten znany florysta polski rozważa plan utworzenia z Baraniej Góry rezerwatu i w której dokładnie opisuje florę i faunę tego terenu. Należy zaznaczyć, iż na Baraniej gnieździ się jeszcze po dziś dzień rzadki gdzieindziej głuszec i wiele innych bardzo ciekawych zwierząt oraz roślin. Krajobrazowo jest ta część Beskidu Zachodniego bardzo piękna i zasługuje ze wszechmiar na ochronę. Oprócz tego zachowały się tu jeszcze zespoły leśne, przypominające swym wyglądem i składem dawne prabory śląskie, których pozatem już nigdzie niema. Potężne jodły, buki, świerki i jawory spotyka się tu jeszcze stosunkowo dość często.

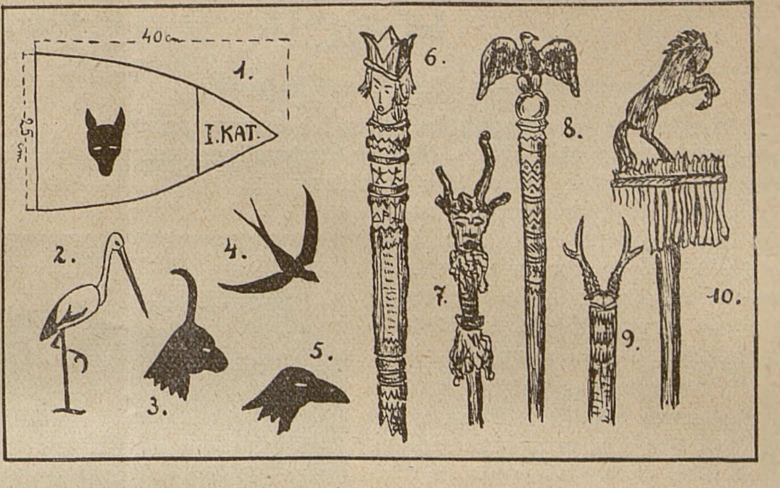
Same źródła Wiselek (Czarnej i Białej) przedstawiają się jako pewien rodzaj wykapów i małych ścieków, zbierających się na grząskim terenie w małe potoczki, by po połączeniu się Czarnej Wiselki z Białą oraz po przyjęciu wód Malinki, utworzyć Wisłę, która przy swojem ujściu do Bałtyku tak majestatycznie wygląda.

Ze względu na charakter zabytkowy flory i fauny oraz z powodu swego malowniczego położenia, bywa Barania Góra odwiedzana przez liczne wycieczki szkolne oraz tysięczne rzesze turystów z całej Polski. Z tego też powodu należy powitać z uznaniem myśl utworzenia z tego terenu Parku Przyrody, gdyż zaistnieje wtedy pewność, iż Barania zachowa swój charakter zabytkowy po wsze czasy, co umożliwi jej zwiedzanie i przyszłym pokoleniom. Dla wybudowanego w Wiśle niedawno Zameczku Pana Prezydenta rezerwat na Baraniej będzie śliczną ramą.

(Artykuł objaśniający wkładkę ilustracyjną).

Inż. A. Cz.

Rady majstra Klepki.



Wyciągamy ze schowków zimowych cały nasz wycieczkowy ekwipunek, przeglądamy go i uzupełniamy, bo wiosna jest i czas ruszyć w pole. Spotrzegamy, że nasza

Chorągiewka zastępu

jest zniszczona i trzeba zrobić nową. Jest to bowiem oznaka naszej wspólnoścci, naszej jedności zastępu, jest to znak, pod którym gromadzimy się i maszerujemy w daleki świat, którego w grach i ćwiczeniach bronimy przed wrogiem. Dlatego chorągiewka nasza to rzecz cenna i dbamy o nią.

Na rycinie widzimy przepisowy krój i wielkość chorągiewki, oraz sposób rozmieszczenia godła i napisu. Chorągiewka jest biała, godło koloru zastępu koniec zaś koloru drużyny. Ryc, 2 przedstawia godło zastępu „bocianów", rys. 3 „kozic", ryc. 4 „jaskółek" i ryc. 5 „kruków". Inne godła, oraz kolory do nich przywiązane znajdziecie w „Szkole Harcerza" St. Sedlaczka i w „Harcach Młodzieży Polskiej" Piaseckiego.

Totemy.

Zamiast chorągiewki możemy mieć totem, na wzór Indjan. Tu jest dużo sposobności do wykazania naszej pomysłowości i zdolności artystycznych, gdyż nic krępują nas żadne przepisy. Na ryc. 6 widzimy totem wzorowany na totemie drużyny pionierskiej ze zlotu żeńskiego w Kiełpinach. Wyobraża on trzy wiatry, będące godłami poszczególnych zastępów. Ornamenty wykonane są na korze.

Totem z ryc. 7 zrobiony jest z młodego pnia wyrwanego z korzeniami. Malowany jest farbą czarną, czerwoną i białą, co wytwarza świetny efekt. Broda jest z leśnych porostów.

Na ryc. 8 widzimy totem „Orlów" z godłem, rzeźbionem plastycznie. Musicie mieć w zastępie prawdziwego artystę, żeby mieć taki totem.

Następnie widzimy totem z brzozy. Na paliku osadzone są pionowo rogi rogacza. Jest to bardzo ładny i oryginalny totem. (ryc. 9).

Wreszcie na wzór ryc. 10 każde godło można wyciąć z dykty, pomalować olejnemi farbami i umocować na drążku. Dla efektu u podstawy godła przypiąć można pęk wstążek koloru zastępu.

Redakcja „Na Tropie" chcąc uczcić dzień patrona skautów, św. Jerzego i przyczynić się do zbliżenia młodzieży skautowej całego świata, rozesłała niniejszy numer wraz z specjalnem pismem Komisarzom Międzynarodowym i Redakcjom pism skautowych wszystkich organizacyj Skautowych zarejestrowanych w Międzynarodowem Biurze Skautowem w Londynie.

ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

(Ciąg dalszy.)

— I jeszcze jak! To mi dopiero podróż! — zawyrokował.

Fale były tak duże, że przy wsiadaniu musieli zachować wiele ostrożności, by uchronić się od wypadku. Przy takim wietrze trudno było zachować ustalony porządek i wkrótce długa wyciągnięta linja łodzi zaczęła się załamywać, wikłać, rozciągać albo podwajać

Po półgodzinnem wiosłowaniu okazało się, że niektóre łodzie muszą przybić do brzegu, by wylać wodę, uzbieraną przez częste wpadanie grzbietów fal do wnętrza. Zamierzenie napozór łatwe w praktyce nastręczało przeszkody prawie nie do pokonania. Dopóki łodzie były w ruchu pod falę, przecinając ją dziobem, bezpieczeństwo było prawie pewne, wystarczyło jednak tylko ustawić się nieco skośniej, by woda zaczęła zalewać niskie burty płaskodenek i dwuosobowych kajaków. Dopiero po kwadransie poprzybijały łodzie w różnych miejscach do brzegu i zaczęło się wylewanie wody.

Z kajakami uporano się w ten sposób, że wyniesiono rzeczy na ląd i wywrócono kajaki, z płaskodenek i kilówki wodę trzeba było czerpać kubkami, co znacznie dłużej trwało. Niektóre prowianty podmokły, tak samo jak kajakowicze, którzy właściwie siedzieli w wodzie na dnie swej łódeczki.

— Ee, to już zaczyna być groźnem!

— Czy uwierzycie, że nie mogłem ani na chwilę się oglądnąć poza „Smugę", bobym się wywrócił. Ciągle musiałem uważać, by nie stanąć bokiem pod falę, a one jak na złość skręcały kajak w drugą stronę, — twierdził Bohdan.

— A ty myślisz, że nam na kilówce łatwiej? Was to nie zalewa, bo wy na falach skaczecie jak korki, a nasza obładowana „Jaskółka" ciągle pije nosem wodę. Gdyby Jerzyż nie wylewał, to byśmy nie dopłynęli — zapewniał Leszek.

— Patrzcie, patrzcie co za cudne grzbiety na tamtej stronie! — zwrócił uwagę wszystkich Julek. Spojrzeli. Istotnie Narew pod drugim brzegiem wyglądała jak spienione morze.

— Jabym tam popłynął . . . — zatęsknił za przygodą Florek.

— Wiadomo, że popłynąłbyś, ale rybom na pożywienie!

— Wierz mi, że wziąłbym tamte fale jak nic tylko zabierzcie mi plecaki.

— . . . I dajcie kostjum kąpielowy — dorzucił inny.

Po wysuszeniu się, zdecydowano „Smugę" zostawić jako straż tylną, omówiono w jaki sposób ma się załoga ratować w razie wypadku i ruszono dalej.

Przedpełski wiedział, że wszyscy chłopcy pływają dobrze, Narew w tem miejscu nie była zbyt szeroką, a jednak stale się niepokoił o łodzie, pozostające w tyle. Wiatr ciągle smagał w twarz, powtarzając niezrozumiałe manewry z nad Biebrzy — wszystko jedno, w którą stronę zakręcała Narew

Kącik zastępowych.

Przygotowanie do gier do podchodzenia.

W terenie gęsto zarośniętym zastęp lub drużyna na dany gwizdek rozbiega się i chowa. Po dwuch minutach zastępowa daje drugi gwizdek i wywołuje te druhny, które widzi, poczem zwołuje gwizdkami wszystkie dziewczynki do siebie. Następnie gra się powtarza w ten sam sposób kilkakrotnie, ale druhny mają na ukrycie się już tylko minutę, pół, kilkanaście sekund itd.



Przekradanie się.

Zastępowa zpu 1-go ukrywa się w głębi lasu z dziewczynkami zpu II-go a jej druhny ukrywają się z zastępową II-go zpu w innej części lasu. Drużynowa pozostaje pomiędzy zastępami. Na sygnał rozpoczęcia gry zastępowe nawołują swoje druhny zawołaniem zastępu. Druhny muszą się przekraść tak, by ich drużynowa nie widziała, dziewczynki, których imiona zostały wywołane — powracają do miejsca wyjścia i nanowo się przekradają. Wygrywa zastęp, który pierwszy dotrze w komplecie do swojej zastępowej. W tej grze może brać udział więcej zastępów niż dwa i mogą mieć odpowiednio więcej „gniazd".

Skalpowanie jeźdźców.

Chłopcy stają dwójkami: mali usadowieni na ramionach dużych. Jeźdźcy mają chustki lub krajki harcerskie zawiązane na głowach i starają się sobie nawzajem zedrzeć „skalpy". Jeźdźcy zrzuceni z konia mogą go dosiąść z powrotem i dalej brać udział w grze. Gra polega tylko na skalpowaniu.

Grę tę można prowadzić — zespołowo, zastęp przeciw zastępowi, lub indywidualnie wszyscy przeciw wszystkim, lub w dowolnych kombinacjach. Wierzchowce czynnie nie występują, tylko służą swym panom. Przed grą należy usunąć wszelkie przedmioty, o które chłopcy mogliby się uderzyć. Gdy skalp zostanie zerwany — należy go odrazu oddać sędziemu.

Ratownictwo.

Zastępowa odczytuje z gazety opis wypadku. Druhny podają projekty — w jaki sposób zaradzić na miejscu i przeprowadzają akcję ratunkową. W ten sposób dziewczynkom akcja zostaje w pamięci.



NA FOTOGRAFJI ZDJĘTEJ SPECJALNIE DLA „NA TROPIE" skauci węgierscy w swoim wspaniałym parku pod Budapesztem, gdzie odbędzie się Międzynarodowy obóz skautów Esperantystów, o czem piszemy w innem miejscu tego N-ru. Ogromną piłkę, którą także widać na zdjęciu otrzymali niedawno „Czerkesi" w darze od skautów angielskich. W N-rze następnym umieścimy inne wspaniałe zdjęcia z parku.

Komendant Parku, za pośrednictwem Komisarza Międzynarodowego, Dr. Molnara, który przybędzie na Bucze w dn. otwarcia, nadeśle naszej szkole instruktorskiej „bumerang" nowego typu, który jest o wiele parktyczniejszy do ćwiczeń skautowych od dotychczas używanego bumerangu nowozelandzkiego.

—

Druhna Olga Małkowska weszła ponownie do Komitetu Międzynarodowego na miejsce jednej z członkin, która z Komitetu dobrowolnie wystąpiła

---

— wiatr zawsze dął pod prąd, wzbijając na węzinach wysokie, na szerszych rozlewiskach nieco niższe fale.

Nakoniec przybili do Nowogrodu, położonego na lewym wysokim brzegu Narwi.

Miasteczko wyglądało bardzo malowniczo. Rozłożone na górze, kręto schodziło ku Narwi jedną stromą uliczką, przechodzącą w nabrzeżną łąkę, szeroko zabudowaną aż do samej Narwi. Najgorszem było to, że w tych zabudowaniach niezbyt uprzejmi żyli ludzie, wręcz odmawiając wykorzystania kuchni, albo odsyłając do sąsiadów.

Porozsyłani kwatermistrze wracali z pustemi rękoma, a chłopcy byli głodni i zmęczeni. Niektórzy, nie czekając nawet na ciepłą strawę, skorzystali z zakupionych w Pensie jagód zjedli je z chlebem i owinąwszy się w koce, położyli się spać. Wiatr i tu nie dawał im spokoju, przysypując leżących piaskiem.

— Wiecie co, spróbujmy w mieście zjeść obiad? Będzie to nas nieco drożej kosztować, ale przynajmniej nie będziemy prosić tych wilków w ludzkiej skórze! — proponował Julek. Po naradzie wydelegowano Jerzyka, który razem z Julkiem poszedł do miasta, innych dwóch z polecenia Zygmunta miało jednak „stanąć na głowie" i ugotować zupę. Reszta spała. Wkrótce z góry przedstawiał się na brzegu taki widok: czternaście dziwnych, nieruchomych plam widniało na łące w otoczeniu wieńca pstro ubranych dzieci, które przyleciały z miasta i z ciekawością przyglądały się przybyszom.

Okazało się, że tego dnia w Nowogrodzie był targ. Obu chłopców zapraszano gestami, słowami a niekiedy nawet wciągano przemocą do sklepów.

— Nyy, może coś panowie u mnie kupią! Ja mam wszistko, co panowie sobie życzą! — proponowali żydkowie.

— Gdzie tu jest polski sklep?

— Nyy, tu są wszystko polskie sklepy, a co panowie życzą? A skąd panowie? A może materjał na spodnie? Ja tyż ma i na takie krótkie i na dłuższe, może panowie pozwolą? — zapraszano tu i tam.

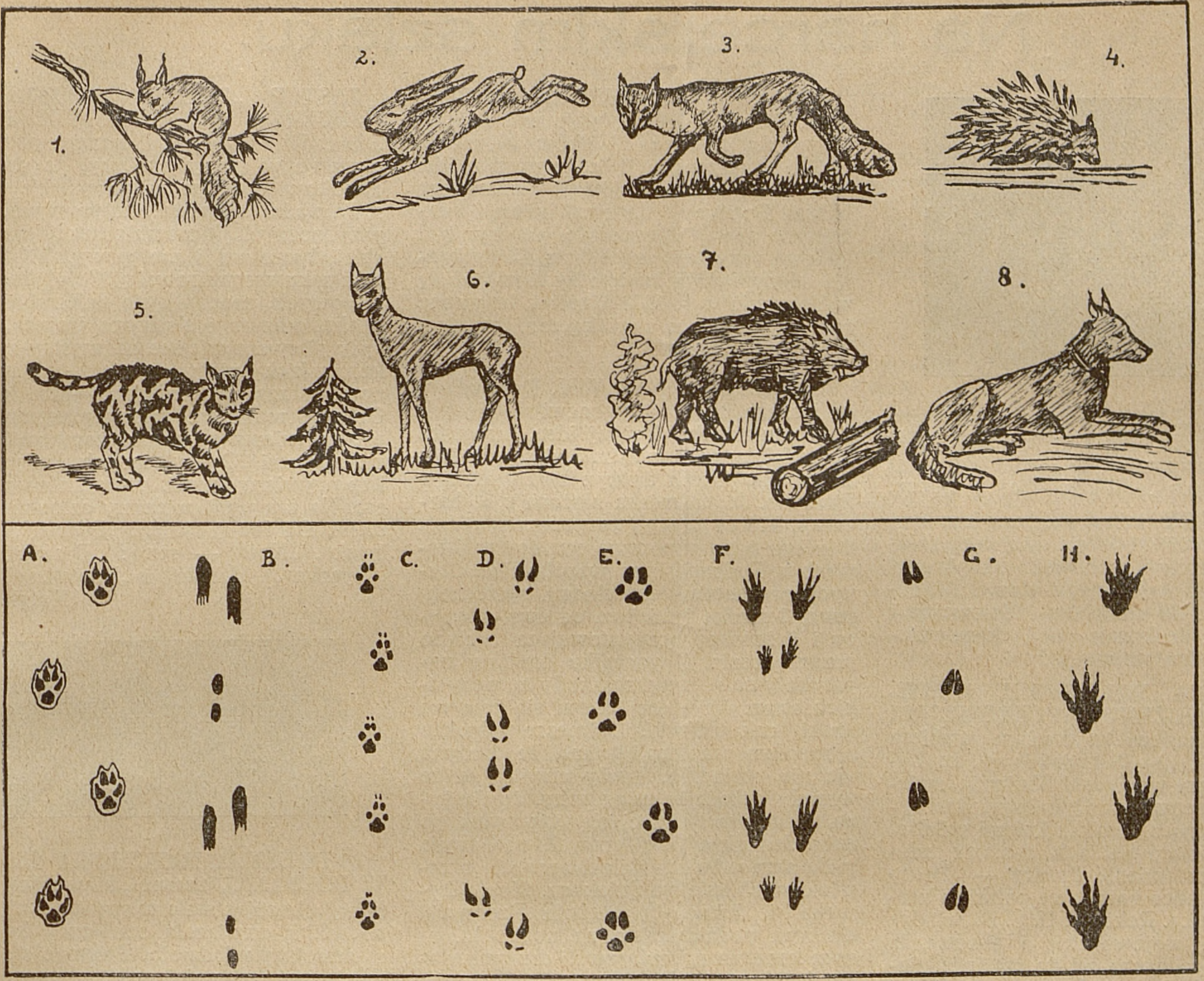
Skład monopolowy okazał się istotnie w ręku Polaka, który skierował ich do jednej jedynej polskiej restauracji na rynku. Rynek był wprost nie do przebycia. Gwar, ruch, tumult, czasami swary, a najczęściej zaciekłe targowanie się o cenę były na każdym kroku. Na wycieczkowiczów, pomimo ich wyróżniającego się stroju, prawie nie zwracano uwagi.

Restauracja okazała się dość oryginalnym szynkiem, w którym wszyscy się znali a wobec czego częstowali się alkoholem.

— Nie panie, osiemnaście obiadów nie możemy dać, najpierw musimy dać swoim stałym gościom, — twierdził gospodarz, ostatecznie można dać panom szynkę.

— A ileż to będzie kosztować?

Na odpowiedź trzeba było długo czekać, albowiem co chwila gospodarza odwoływano do stolików i dopiero po



KONKURS

Prawdziwym żywiołem harcerza — to lasy i pola, gdzie może żyć za-pan-brat z wszystkiemi cudami przyrody i od nich uczyć się wszelkich mądrości. Ale, żeby w tym świecie nieskrępowanej ludzkiemi rękami przyrody znaleźć sobie właściwe miejsce, trzeba mieć uszy i oczy otwarte, trzeba umieć wziąść udział w jej życiu.

Oto na obrazku widzicie 8 zwierząt i tropy pozostawione przez nie na miękkiej i wilgotnej ziemi. Jaki trop pozostawiła sarna? a jaki dzik?

Warunki konkursu: Trzeba wypisać wszystkie nazwy zwierząt, a obok podać odpowiednią literę, odnoszącą się do danego tropu. Odpowiedzi z podaniem nazwiska, adresu i wieku należy nadesłać do dnia 15 maja.

Za dobre rozwiązania Redakcja w drodze losowania rozdzieli następujące nagrody:

I — książka „Na tropach ludzi i zwierząt" Sopoćki i Grzymałowskiego,

II — książka „Lato leśnych ludzi" Rodziewiczówny

oraz 3 nagrody w postaci prenumeraty „Na tropie" do końca roku 1931.

Uwaga: Pozycja zwierzęcia i wielkość śladu w stosunku do innych — nie mają znaczenia.

---

kwadransie zdołał obliczyć, że najtaniej, już jako dla harcerzy po 1 zł. 50 gr. od osoby.

— Dziękujemy, ale nie możemy skorzystać. A czy tu niema harcerzy? — zapytał Julek.

— A są, ot tam jeden biega!

Istotnie, niedaleko drzwi bawił się mały wilczek, który zapewnił ich, że dzisiaj więcej nigdzie obiadu nie dostaną, natomiast mogą pójść do p. Chętnika, który może coś im doradzi.

Wilczek podprowadził ich do pewnej ulicy, mówiąc że dalej już sami trafią, bo on musi wracać, lecz trafić sami nie mogli, dopiero jakaś dobra kobiecina zaprowadziła ich do mieszkania posła, jak się później okazało, p. Chętnika, nie mogąc się wydziwić, że oni płyną tak długo, męczą się w taki wiatr, a nawet głodują nie wiadomo właściwie dlaczego i na co. Pani Chętnikowa okazała wielką gotowość dopomożenia wycieczce, a tymczasem ustalono godzinę 16-tą, w której wycieczkowicze mieli przyjść i zwiedzić jedyne muzeum kurpiowskie, z wielką pieczołowitością zbierane przez miejscowy oddział krajoznawczy.

Po powrocie na wybrzeże zastali obaj smaczny obiad, ugotowany w odległej chatce, wyróżniającej się nie tyle swoją wielkością, co serdecznością i uprzejmością gospodyni.

— Chwała Bogu, bo myśmy nic nie wskórali! — uśmiechał się Julek do zupy.

— Jakto nic? A możność zwiedzenia muzeum kurpiowskiego, to nic? — odrzekł Jerzy.

— Zmęczeni są, czy zechcą włazić na tę piekielną górę?

Nie tylko weźli, ale byli zachwyceni prześlicznym widokiem Pissy, wpadającej na wprost muzeum do Narwi i rozłożystemi lasami, ciągnącemi się nad nią hen, aż do niemieckiej granicy.

Samo muzeum, urządzone z wielkiem nakładem pracy i poświęcenia, położone w doskonałem miejscu, obramowane ogródkiem, klombami kwiatów, altaną stylową, duże wywarło wrażenie na chłopcach, tembardziej, że p. Chętnikowa nie szczędziła wyjaśnień i odpowiedzi na pytania, które jej chłopcy zadawali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na harcerskim szlaku.



FOTOGRAFJA nadesłana nam przez druha Poloczka przedstawia uczestników kursu dla drużynowych, który odbywał się w tygodniu po Wielk. Nocy w Buczu.

PODWÓRZE jednej wielkiej kamienicy w Krakowie stało się miejscem założenia drużyny zuchowej, skupiającej dzieci zamieszkałe w tym domu. Drużyna obejmuje 20 chłopców i dziewcząt i rozwija się doskonale pod kierownictwem swej drużynowej.

WYPRAWA WILEŃSKIEJ AKADEMICKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ NA ŁOTWĘ. Akademicka drużyna wybiera się w czasie 18—25 kwietnia rb. na Łotwę. Program wycieczki obejmuje zwiedzenie miejscowości: Dynaburg, Rzeszyca i Ryga, prócz tego dla kolonji polskiej w tych miejscowościach zostanie odegrane przedstawienie Fredry — „Damy i Huzary", tańce narodowe polskie i prelekcje o Polsce. Rektorat U. S. B., władze państwowe, wojewódzkie i szkolne b. przychylnie odnoszą się do zapowiedzianego wyjazdu i przyszły z pomocą finansową.

W SZKOŁACH KRAKOWSKICH w pedagogjum zastępy harcerskie demonstrują ćwiczenia z zakresu ćwiczeń zmysłów.

HUFIEC W GRODNIE rozwija się wspaniale pod kierunkiem hufcowego p. mecenasa Dąbrowo. Hufiec liczy przeszło 600 harcerzy, z których 160 brało udział w akcji letniej ub. roku.

IZBA ŚLĄSKA, która ma być ofiarowana Międzynarodowemu Schronisku Skautowemu w Szwajcarji w Kandersteg, o czem już parokrotnie w „Na Tropie" donosiliśmy, jest w trakcie roboty. W Muzeum Śląskiem pracuje rysownik Muzeum Przemysłowego w Krakowie, który przygotowuje szczegółowe rysunki poszczególnych mebli.

SKAUTKA BELGIJSKA, lat 14, pragnie korespondować z harcerką polską w tymże wieku, po polsku lub francusku. Adres: Irena Ringelheim 153, Rue de l'Aqueduc — Bruksela. W razie nawiązania korespondencji proszę o zawiadomienie dh. Callierowej w G. K. Z.

„ŚW. JERZY" W RADJO POZNAŃSKIEM. Dnia 24 kwietnia nadało „Radjo Poznańskie" słuchowisko o św. Jerzym, patronie harcerstwa przy udziale radjowego zespołu harcerskiego pod artystycznem kierownictwem p. Wandy Trojanowskiej. Słuchowisko napisał autor licznych powieści z życia harcerzy Kazimierz Piekarczyk.

NA UROCZYSTOŚĆ uroczystego otwarcia „Bucza", która odbędzie się 5-go lipca br. przybędą komisarze zagraniczni Węgier, Jugosławji i Austrji.

ŻEGLARSKA PRZYSTAŃ HARCERSKA. Od roku 1918 istnieje w Poznaniu Harcerska Drużyna Wilków Morskich. Dzięki życzliwości i zrozumieniu idei Wilków Morskich Magistrat Stołecznego Miasta Poznania ofiarował hojnie i bezinteresownie odpowiednie tereny pod budowę przystani nad Wartą. Dla zebrania odpowiednich funduszów zawiązał się w Poznaniu w r. 1930 Komitet, który ma przyjść z pomocą i opieką zamierzeniom Wilków Morskich.

HARCERSTWO NA WSI. Do niedawna jeszcze, harcerstwo rozwijało się tylko po miastach. Dzisiaj idea harcerska sięga daleko poza miasta. Świadczy o tem powstanie trzech drużyn harcerskich w Rudawie. Jedna męska złożona z 26 harcerzy, którzy złożyli przyrzeczenie dnia 2 lutego przy zimowym ognisku na błoniach w Rudawie przy współudziale licznych przedstawicieli władz i społeczeństwa, 2 męska istniejąca od dwu miesięcy i 1 żeńska przygotowująca się do przyrzeczenia. Z początku drużyny napotykały na różne przeszkody ze wszystkich stron. Najwięcej dawał się nam we znaki brak gotówki. Harcerze jednakże z zapałem pracowali, mimo, że drużyna nic nie posiadała. Były chwile, że ze wsząd dochodziły nas słuchy, że drużyna rudawska rozleci się jak pyłek po polu. Jednakże Bóg czuwał nad swoją małą armją, bo oto dzięki poparciu przewielebnych księży: Dziekana, Józefa Nowaka i katechety Michała Rachwała, drużyna podniosła się na nogi. Własnym kosztem umundurowali drużynę, dając każdemu z harcerzy pełne ubranie, czapkę, krzyże i liljki, a nadto nad nią czuwać będą, gdyż przew. Ks. Dziekan został prezesem, a ks. katecheta wiceprezesem hufca. Chciałbym tymi kilku słowami przewielebnym księżom: dziekanowi Józefowi Nowakowi, znanemu działaczowi na polu społecznym, jak również nie mniej zasłużonemu, cichemu i skromnemu działaczowi społecznemu ks. katechecie Michałowi Rachwałowi z Rudawy złożyć imieniem hufca rudawskiego najgorętsze podziękowania za tak serdeczną opiekę nad harcerstwem. Kto nie pracował na wsi, może pomyśleć, że nie bardzo dobry tam materjał harcerski. Mogę zapewnić, że z całą satysfakcją przyglądam się zbiórkom zastępów i podziwiam tę karność i posłuszeństwo, gdzie harcerze koledzy, rozkazy zastępowych kolegów słuchają z największem nabożeństwem. Choć to są chłopcy i dziewczęta szkolni, jednak powagę harcerską utrzymują należycie i umieją być harcerzami zawsze i wszędzie. Później opiszę, jak mój hufiec urządził sobie świetlicę, bibljotekę, czytelnię kółko amatorskie, chór... **Żbik.**



ZASTĘP „ORŁÓW" 33 DRUŻYNY HARCERZY W MYSZKOWIE POWSTAŁ W 1928 R. Od samego początku przoduje w pracy drużyny, a ostatnio członkowie zastępu, to już prawie wszyscy „ważni": dwóch drużynowych, 2-ch przybocznych, kierownik sekcji amatorskiej, kronikarz i zastępowy. W bieżącym roku zorganizowały „Orły" kurs zastępowych, nauczyły się tańczyć krakowiaka, mazura i śląskiego trojaka, zdobyły pierwsze miejsce na wystawie prac harcerskich i pierwsze miejsce w marszu nocnym zastępu (26 klm. — 2½ godz.) Obecnie realizując dalszy program pracy, pragniemy nawiązać korespondencję z zastępami „Orłów" innych drużyn, celem wymiany myśli, programów pracy, etc. Na fotografji widzimy członków zastępu. Od lewej siedzą: „Psorek", „Motylek", „Noe" — stoją: „Drapipiórko", „Myszka", „Mefisto" i „Poeta".

(Motylek).



15 DRUŻYNA HARCERSKA ŻEŃSKA W POZNANIU, zwana „Piętnastką Błękitną" obozując stale w powiecie międzychodzkim, nawiązała serdeczny kontakt z tamtejszą młodzieżą. Pragnąc się wywdzięczyć za gościnność, drużyna poznańska przygotowała na swoim obozie przyszłe kierowniczki ruchu harcerskiego w Międzychodzie. W ten sposób zawiązały się w Międzychodzie dwie drużyny żeńskie. Dzięki wybitnej opiece całego społeczeństwa międzychodzkiego a w szczególności inspektora szkolnego, drużyny rozwijają się świetnie, przyczem korzystają z stałej współpracy drużyny 15-tej z Poznania oraz miejscowego harcerstwa męskiego. Pół roku istnienia drużyn wykazało, że młode harcerki dobrze pojmują nałożone sobie obowiązki służenia Bogu, bliźnim i Ojczyźnie. Gromady zuchowe odwiedzają wsie okoliczne, ucząc dziatwę wiejską pieśni polskich wśród zabaw i opowiadań. Starsze dziewczęta zbierają używaną odzież, którą naprawiają i za pośrednictwem pań starościny i dyrektorowej gimnazjum rozdają biednym. Na wiosnę planowane są wycieczki do gospodarstw i ogrodów celem poznania życia i pracy polskich rolników. Drużyna gimnazjalna posiada już własną izbę harcerską, sprzęt, a nawet bardzo dużą bibljotekę książek harcerskich. Pierwszym publicznym występem drużyn, połączonym z pierwszą wizytacją, był obchód „Mikołajka" w grudniu u. r., podczas którego harcerki obdarzyły podarkami dzieci Międzychodu.

NOWY ZARZĄD KOŁA PRZYJACIÓŁ IX KR. DRNY. HARCERSKIEJ. Dnia 15 b. m. odbyło się w sali konferencyjnej VIII gimnazjum walne zebranie Koła Przyjaciół IX krak. m. drużyny harcerskiej, na którem dokonano wyboru nowego Zarządu. Koło to należy do najruchliwszych i pomaga bardzo tak moralnie jak i materjalnie IX krak. m. drużynie im. D. Czachowskiego.

Każda organizacja skautowa, która dłuższy czas pracuje samodzielnie — nie zatracając istotnych rysów, które ją wiążą ze skautingiem ogólnoświatowym, nabiera z biegiem czasu pewne cechy swoiste, pozwalające jej odzwierciadlać charakter danego kraju i jego mieszkańców.

Tak samo rzecz ma się z organizacją norweską. Bodaj w żadnej innej organizacji skautowej nie spotykamy tak jasno i tak zasadniczo postawionej zasady jak w norweskich „Grundregler", że zasadniczą „podstawą związku jest współpraca z międzynarodowym ruchem skautowym, że za swoje przyjmują one parwo, przyrzeczenie i odznaki międzynarodowe". Ale są ku temu przyczyny. Dzięki bardzo żywemu kontaktowi z Anglją, Norskspeidergutforbund przyjął zaraz w początkach swojej działalności t. j. 1910 roku wzory i metody pracy ojczyzny skautingu. W 1911 roku odwiedza stolicę Norwegii — Oslo — Baden-Powell owacyjnie przyjmowany przez świeżo zorganizowanych skautów. Od samego początku datuje się powolny ale systematyczny rozwój organizacji. Na czele stoi Forbundstyret coś w rodzaju naszego naczelnictwa, złożone go z 9 członków. Właściwie jednak rządzi Główna Kwatera — Hovedstyret złożona z 3 ludzi. Każdy z nich mieszka w innej części Norwegji. a zjeżdżają się tylko parę razy do roku, by omówić wspólne wytyczne działalności. Ten podział pracy jest konieczny z uwagi na ogromne obszary kraju i trudności komunikacyjne. Większość pracy spoczywa na t. zw. instruktorach objazdowych. Są oni cały rok w objazdach. W jednem miejscu przeprowadzają wizytację, w innem organizują kurs dla zastępowych, czy sprawnościowy, w innem pomagają w urządzeniu imprezy dochodowej. Tu są dzień, tam tydzień, a zdarzy się, że gdzieś posiedzą i miesiąc.



Podstawą w skautingu norweskim to wychowanie fizyczne. W Grundregler idzie ono przed wychowaniem praktycznem, moralnem i religijnem. Poza gimnastyką, starannie pielęgnowaną w krajach północnych, uprawiają Norwedzy chyba wszystkie rodzaje sportów. Narodowym sportem Norwegów — to narciarstwo, z nartami łączy się zaś obozownictwo zimowe. I tu musimy zaznaczyć ciekawą cyfrę: na około 400 drużyn statystyka notuje 792 obozów w ciągu roku, czyli prawie 2 obozy w roku na drużynę. — Oto jeden w lecie, drugi w zimie (!). Przy 20° mrozu skauci norwescy czują się zupełnie swobodnie. Przygotowanie chłopca do dawania sobie rady samemu w dzikiej naturze Norwegji znajduje swój wyraz tak w programach stopni jak i skautowej literaturze. O pracy w drużynach może świadczyć między innemi ilość zdobytych stopni. Na 12.161 skautów w 1928 roku bez stopnia było zaledwie 1714 chłopców. Jak dotychczas w skautingu byli jedynie chłopcy między 12 a 18 rokiem życia, ruch wilczęcy i starych skautów dopiero się rozpoczyna.

Cechą charakterystyczną organizacji norweskiej jest jej wiejski charakter. Więcej jak połowa drużyn — to drużyny wiejskie.

Prawo, przyrzeczenie skautowe, jak i inne podstawy ideologiczne związku są niemal zupełnie identyczne z naszemi. Muszę podkreślić duże wyrobienie kierowników pracy przejawiające się n. p. w obowiązkowości drużyn. Tak państwo jak i społeczeństwo odnosi się do skautingu bardzo przychylnie i serdecznie.

Pisma oficjalne istnieją w organizacji dwa: „Speideren" i „Lederen". Pierwsze dla chłopców rozchodzi się w 7.000 egzemplarzy. Oba dają dochody, podobnie zresztą jak i sklep skautowy wspaniale prosperujący. Na dochodach sklepu i pism oparta jest cała praca władz centralnych.

Kiedy w roku 1928 bawiłem na narodowem Jamboree norweskiem w Aandalsnes uderzyła mię niezwykła ilość dzienników nadchodzących do obozu. Skauci czytają tam b. dużo. Każdą wolną chwilę w obozie wykorzystywali na czytanie. Literatura skautowa dzięki temu jest b. duża. Norwedzy dzięki podobieństwu języka mogą korzystać także z książek pisanych przez Szwedów czy Duńczyków. Współpraca między organizacjami tych trzech państw jest bardzo ścisła. Od roku 1924 dla jaknajwiększego zbliżenia rozpoczęto urządzać mieszane obozy skautowe, których rezultaty są świetne.

O Polsce wiedzą skauci norwescy nie wiele, zachowują się w stosunku do nas z pewną rezerwą, którą jednak łatwo dosyć daje się przełamać, byle tylko dać się poznać. Mam do zanotowania taki charakterystyczny przykład: Kiedy wielki 5.200 chłopców liczący obóz zlotowy powracał z przepięknej wycieczki fjordami z wyspy Molde znaleźliśmy się na statku w otoczeniu chłopców, zdala od członków Komendy. Chłopcy jak zwykle zachowywali się spokojnie i zdawali się nudzić długą drogą. Postanowiliśmy ich rozruszać. Przez chwilę nuciliśmy półgłosem polskie piosenki, co zwróciło uwagę otaczających nas chłopców. Zainteresowały ich również wyjęte z kieszeni lilijki polskie. Po chwili otaczało nas już zwarte koło i toczyła się ożywiona rozmowa. Zagadnąłem chłopców o pieśni — mieli ich bardzo niewiele w repertuarze.

Wobec tego za pośrednictwem języka niemieckiego przetłumaczyliśmy na norweskie powszechnie u nas znany „Kanon" i wnet śpiewał go chór złożony z kilkudziesięciu chłopców. Z uznaniem zostało przyjęte „kichnięcie słonia", ale największem powodzeniem cieszyły się różne okrzyki jak czuj! czuj! czuwaj!; hej! siup! i t. p. Chłopcy „rozkrochmalili" się w zupełności i czterogodzinna droga szybko minęła. Chłopcy jak mogli okazywali nam później swoją sympatję, pożegnali się z nami bardzo serdecznie. Nazajutrz słyszeliśmy parokroć odzywające się w różnych stronach obozu rozmaite „czuj czuj czuwaj"!.

Kapiszewski.

SKAUCI ANGIELSCY W HUDSONIE... Paru skautów zaciągnęło się w charakterze uczni (apprentice) na posterunkach towarzystwa handlu futrami w zatoce hudsońskiej. Dziękując angielskiemu biuru skautowemu pośrednictwa pracy, piszą, że praca jest niezmiernie ciekawa a widoki powodzenia duże. Niestety w obecnej chwili towarzystwo to już nie poszukuje nowych pracowników, więc wszyscy zgłoszeni muszą w dalszym ciągu czekać na swą kolej.

WIELKI KIERMASZ francuskiej organizacji skautowej „Federation Francaise des Eclaireures" odbędzie się w Paryżu, w salonach Sorbony w dniach 16-go i 17-go maja b. r. Drużyny francuskie już od dłuższego czasu przygotowują swe wyroby, a pisma skautowe poświęcają wiele miejsca propagandzie tej idei.

22. II. DZIEŃ MIĘDZYNARODOWY Lutowe pisma francuskiej żeńskiej organizacji skautowej „Le Trefle" (miesięcznik" dla starszyzny, liczący już lat 10) oraz „L'Alouette" (pismo dla młodzieży) zostały poświęcone całkowicie kwestji zbliżenia międzynarodowego. Znajdujemy tam opisy zbiórek angielskich, obozów zagranicznych (a wśród nich: wyczerpujące sprawozdanie dhny Z. de Callier z obozu w Kiełpinach z paru fotografjami), wiadomości o różnych organizacjach zagranicznych oraz projekty gier, budzących zainteresowanie młodzieży do innych narodów.

WILCZKI UTRZYMUJĄ PORZĄDEK WŚRÓD PUBLICZNOŚCI. I gromada wilczków w Melbourne, w Australji, oddała znaczne usługi podczas święta narodowego, pomagając milicji miejscowej w utrzymaniu kordonu przed publicznością (tysiące ludu zebrało się na placu), za co Gromada otrzymała specjalne podziękowanie od władz miejskich.

SKAUCI ANGIELSCY NA SŁUŻBIE W POLICJI POŁUDNIOWO AFRYKAŃSKIEJ. Dość znaczna ilość skautów angielskich już od paru lat jest w szeregach policji afrykańskiej, z pracy wywiązują się dobrze i zapraszają innych braci skautów angielskich powyżej lat 19-tu lat do swych szeregów.

DRUŻYNA Z SEMLEY, WILTSHIRE, Anglja, zebrała fundusze potrzebne na umieszczenie w Skautowym Zakładzie dla Rekonwalescentów jednego ze swych członków, który postradał nogę w wypadku motocyklowym.

W RAMACH WIELKIEJ WYSTAWY KOLONJALNEJ, która zostanie otwarta w dniu 15 maja w Paryżu będą organizowane specjalne dnie poświęcone uwypuklaniu jakiegoś doniosłego zagadnienia pewnej części wystawy, całemu szeregowi państw, został także przewidziany dzień poświęcony skautingowi.

Esperanto wśród skautów.

Esperanto jest to międzynarodowy język pomocniczy, sztuczny, którego autorem jest polski lekarz L. Zamenhof. Celem esperanta nie jest wyparcie istniejących języków narodowych, lecz ma on być drugim, pomocniczym językiem obok rodzinnego. Jego gramatyka nie zna wyjątków, ani nieregularności i jest tak łatwa, że można ją poznać w jednej godzinie. Słownik tego języka składa się z pierwiastków znanych już najczęściej przez każdego średnio wykształconego człowieka. Esperanto uzyskało uznanie wielu poważnych filologów, literatów i uczonych całego świata.

W Anglji od roku 1918 istnieje Liga Skautów Esperantystów, która ma na celu zgrupowanie wszystkich skautów znających esperanto. Ma ona swoich przedstawicieli w przeszło 30 krajach i członków w każdej części świata.

Liga Skautów Esperantystów ma za zadanie:

1) Rozszerzać skautowe ideały za pomocą esperanto.
2) Rozszerzyć esperanto na skauting całego świata,
3) Stworzyć skautową literaturę w języku esperanckim,
4) Wydawać międzynarodową gazetę skautową w tymże języku,
5) Wzmocnić uczucia braterstwa, wspólne obu ruchom, między młodzieżą różnych krajów.

Środkiem prowadzącym do tego celu jest przedewszystkiem korespondencja między członkami Ligi, oraz organizowane corocznie obozy międzynarodowe.

Obóz taki, dziesiąty z kolei, odbędzie się w roku bieżącym na Węgrzech tuż obok Budapesztu, w pięknym parku, będącym własnością skautów węgierskich. Obóz trwać będzie od 14—20 lipca, a przeciętny koszt dzienny wyniesie 3 pengö, to jest około 5 zł. 10 gr. Uczestnicy obozu zwiedzą Budapeszt i jego okolice, oraz korzystać będą z plaży nad Dunajem. Podczas trwania obozu przewidziane są konkursy z nagrodami na śpiew, deklamacje, opowiadanie ciekawych przygód skautowych, ćwiczenia na wolnem powietrzu itp. Grupy, liczące więcej niż 10-ciu harcerzy korzystać będą ze zniżek kolejowych.

Węgierskie Koło Skautów Esperantystów (Budapeszt V, Nagy Sandortca 6) zwraca się do harcerzy z Polski z prośbą, aby zechcieli nawiązać z nimi korespondencję. Wielu z nich bowiem wybiera się na Międzynarodowy Kongres Esperantystów, który odbędzie się w dniu 1—8 sierpnia w Krakowie, to też przed kongresem chcieliby już nawiązać kontakt z tymi harcerzami, których potem spotkają w Krakowie.

(Z materjałów nadesłanych przez E. Mayera z Krakowa).

Redaktor ma głos!

Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy złożyli nam życzenia świąteczne, składamy serdeczne podziękowanie.

Druh **Jan Macioszek** zrobił nam prawdziwą przyjemność swoim listem. Chcielibyśmy bardzo, abyście w „Na Tropie" znaleźli to wszystko, czego pragniecie.

Niestety „Na Tropie" nie może pozwolić sobie na wysyłanie specjalnych korespondentów zagranicę, bo to bardzo dużo kosztuje!

Fotografij Waszych nie zamieścimy, bo są już nieaktualne. Gdybyście nam jednak przysłali ładne zdjęcia z życia drużyny (nie grupę specjalnie ustawioną do fotografji!) z ostatnich tygodni — chętnie skorzystamy.

Monologi bez trudu pożyczycie w Sekcji Teatrów Ludowych w Województwie w Katowicach.

Napiszcie do nas znów, jak tylko będziecie mieli jakieś życzenia od „Na Tropie" — prawda? A może przyjedziecie nas odwiedzić?

Druhowi **A. B. z Czechosłowacji** dziękujemy za korespondencję. My także mamy nadzieję, że za Waszym przykładem pójdą inni druhowie z H. P. C. i nadeślą nam notatki z życia ich drużyn.

Dla druha **Berezowskiego** są następujące adresy: Bułgarja: B. Nedeleff, Sofia, rue Luben Karawaloff 8. Rumunja: Cercetasci Romaniei O. N. E. F., Strada Maior Ena, Bucarest. Węgry: Dr. F. M. de Molnar, Budapest V., Nagy Sandor u. 6. Jugosławja: Raykovitch, Dositijeva ul. 29, Belgrad.

Szczegóły o zlocie skautów bułgarskich w Warnie podamy Wam w niedalekiej przyszłości.

Dh. Płonka z Brazylji będzie od nas stale otrzymywał „Na Tropie". Czy Druh utrzymuje kontakt z tamtejszymi skautami? Jeśli tak, to prosimy o przesyłanie nam wiadomości z ich życia, jak również z życia polskiej młodzieży w Brazylji. Ciekawi jesteśmy, skąd Druh znał nasz pismo?

Wiersz druha **Morawskiego** napisany jest z dużym polotem, niestety forma nie jest dostatecznie opanowana. Pamiętajcie, że w wierszu regularnym **rytm** jest rzeczą niezbędna.

Również druh **„Ornik"** zdradza bujną fantazję, ale próbuje pisać zbyt trudną formą. Radzilibyśmy pisać stylem prostszym, mniej wyszukanym i nie używać tylu przenośni porównań. Narazie nie skorzystamy.

Czekamy od druhny **M. Kawianki** wiadomości z życia drużyny w Sokołowie.

Druh **Majewski** z Poznania nie posłał nam swego adresu. Może zna go któryś z naszych poznańskich prenumeratorów i zawiadomi go o tem?

Druhna **Ulandowska,** Chojnice, Pomorze, Szkoła Wydziałowa", pragnie wymienić zbywające jej numery „Na Tropie" R. I. nr. 3, 4, 5, 8, 10—12, wzamian za numery: Rok I. nr. 1 i 2, Rok II. nr. 9, Rok III. nr. 1, 2 i 3. Gdyby się druhnie ta wymiana nie udała — może druhna żądane numery dostać w Administracji „Na Tropie".

Fotografii druha **Morawca** z Tarnowskich Gór nie umieścimy, ponieważ jest mało ostra. Wolelibyśmy również fotografię z prac, przeprowadzonych na zbiórkach, a nie grupę! Może znajdziecie coś takiego?

Opisu **„Żbika Włóczęgi"** z Tarnowa nie zamieszczamy, bo nieaktualny. Na przyszłość (bo sądzę, że przyślecie nam wnet coś aktualnego), **piszcie tylko na jednej stronie kartki!**

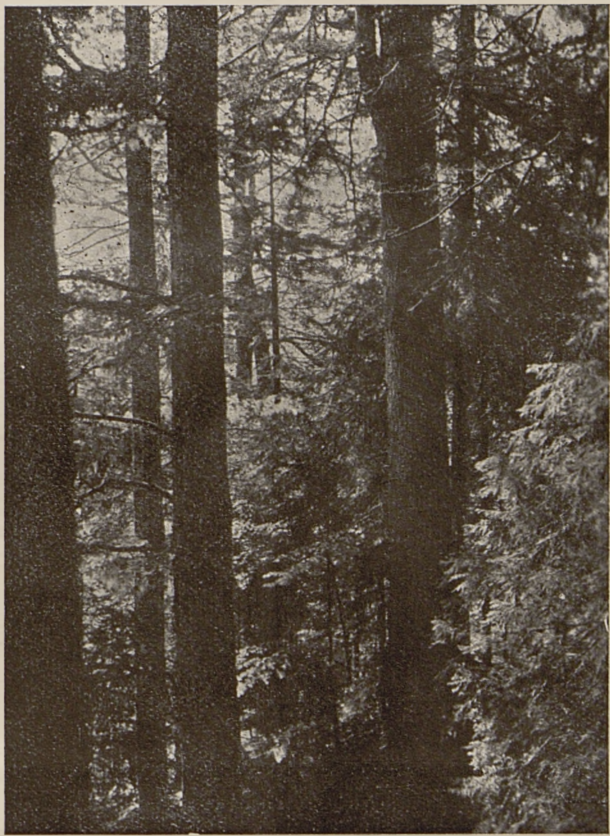
Z materjałów przesłanych przez druha **Balona** z Rudawy — choć nie ze wszystkich — chętnie skorzystaliśmy. Przysyłajcie nam stale wieści od Was — a będziemy je umieszczać.

Notatka **Wodza Czwartaków** z Bielska pójdzie w przyszłym numerze. Fotografie przyślijcie — byle nie grupy.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 70 gr. Cena numeru 4-stronnicowego 20 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Zofja Tworkowska. Pracą Komitetu Redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



Fot. Dr. Koczwara.

Las bukowo-jodłowy na Baraniej Górze.



Fot Dr. A. Kozłowska.

Źródliska Czarnej Wisełki.